Nr. 190. Lwów. — Piątek dnia 20. sierpnia Rok 1886.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	— zł. 75 ct.	Miesięcznie	. 1 zł.
Kwartalnie	2 „ 25 „	Kwartalnie	. 3 „
Półrocznie	4 „ 50 „	Półrocznie	6 „
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	. . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres *Redakcji i Administracji:* Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14 — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Stefana kr. węg.
Jutro: Joanny Frem.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 58·1 | Długość dn. g. 14 m. 9·5
Zachód „ g. 7 m. 7·6 | Ubyło „ 3·5 min.

Do sytuacji.

Zawieruchy, lub co najmniej groźby zawieruch na chwilę w Europie nie ustają. Manifestacje 15.000 robotników w Brukseli w ubiegłą niedzielę odbyły się spokojnie, to jest bez nadużyć, bez zniszczenia własności. Ale bo też policja, żandarmerja, i wojska w wielkiej liczbie były skonsygnowane. Niemniej jednak tłumy te śpiewały pieśni rewolucyjne i domagały się amnestji, czyli bezkarności dla tych, którzy przed kilkunastu tygodniami miljonowe szkody rabunkiem, zniszczeniem i ogniem wyrządziły. Spokojny przebieg ostatniej manifestacji wywołuje nawet pochwały! Doszło do tego, że jeżeli tłum nie popełnia nadużyć, już społeczeństwo za zasługę mu to poczytuje! — A przecież ten względny spokój może wzbudzać tylko tem większe obawy. To już nie tłum luźny, dziki, niezorganizowany, ale to armja tej rewolucji socjalnej, która jest w całej Europie *in permanentia*, raz tu, znów gdzieindziej wybucha, walczy bronią tajnych knowań, napadów lub manifestacyj niby legalnych. — Te same tłumy, które niedawno temu same poniszczyły źródła dobrobytu i narzędzie pracy i zarobku, te same wystąpiły teraz karnie, niewinnie, zyskując nawet poklask od strwożonych mieszkańców Brukseli. Ta karność, ta zdolność tłumów do posłuchu, ten posłuch dla przewódzców widomych i tajnych — są to zaprawdę objawy nieuspokajające, jest to dowód, że niebezpieczeństwo zaburzeń społecznych wzmaga się. Nie myślimy bynajmniej przeczyć, że los ludności robotniczej wymaga naprawy, z radością witamy wszelkie w tym kierunku usiłowania, cieszymy się, że i w Austrji rząd zakreślił sobie szeroki program reform społecznych, że Izby odnośne ustawy uchwalają, że niebawem wniesiona będzie dalsza ustawa względem zabezpieczenia robotników na starość i gdy już wogóle pracować nie mogą. — Ale z drugiej strony nie można zamykać oczu na to, że ruch socjalistyczny, sam w sobie groźny, a wyradzający się w anarchją, jest dzisiaj czynnikiem, który krępuje ruchy rządów i ludów, zniechęca i odstrasza przedsiębiorców i kapitalistów. — Jak nihilizm w Rosji odbił się na nas, tak wogóle mara anarchji, nie urojonej, ale dającej się perjodycznie ciężko we znaki, jest zmorą gniotącą piersi Europy. Wobec międzynarodowych gwałtów społecznych, siejących trwogę, straciła Europa wrażliwość dla międzynarodowych gwałtów politycznych. A niestety te rządy, które folgują dzikim politycznym namiętnościom, gnębią, tępią, wyganiają, wynaradawiają, religję niszczą — demoralizują same własne ludy, torują drogi anarchji, samo sobie grób kopią. — Zły przykład z góry, musi wywołać złowrogie echa z dołu.

Z innej strony, gdzie zarzewie przyszłych zapasów ciągle się tlą, ze Wschodu, dochodzą także nieróżowe wiadomości. Otrzymaliśmy z Sofji doniesienia, które świadczą, że zły duch nie śpi. Oto piszą stamtąd:

„Przygotowano nowy zamach, który na szczęście udaremniony został. W okręgu Tatar-Bazardżyckim uknuto spisek z udziałem kilku opozycyjnych posłów. Mieli oni zwołać zebranie wyborcze, a postarać się o to, żeby ściągnąć uzbrojone tłumy i korzystając ze sposobności, podnieść jawny rokosz przeciw księciu i rządowi bułgarskiemu. — Władze trafiły jednak na ślady spisku, zawezwano pomocy żandarmerji, wojska, nie dopuszczono do zbiegowiska rzekomo wyborczego — i na ten raz zamach udaremniono, aresztując przytem niektóre poszlakowane osoby. Lecz agitacja spiskowa nie ustała. Nie jest ona samorodną, tego można być pewnym. Jawnie odgrażają się agitatorzy wędrujący po kraju, że co się odwlecze, to nie uciecze. Ale jakżeż dziwić się, że lud daje się bałamucić na manowce, jeżeli przewódzcy dają zły przykład? Dr. Stański, jeden przecież z twórców unji, zerwał z rządem, wystąpił ze sobrania, przeszedł do opozycji, do której należą prawie wszyscy rumelijscy posłowie. A zapewniają, że powody są osobiste. Dr. Stański chciał zostać ministrem spraw wewnętrznych. Karawełów zaś ofiarował mu tylko stanowisko naczelnika służby zdrowia w Bułgarji, czego Stański nie przyjął.

„Prace komisji turecko-bułgarskiej dla rewizji statutu jeszcze się właściwie nie rozpoczęły. Ledwo formalności załatwiono. Ogólne panuje przekonanie, że komisja będzie kilka miesięcy rokowała bez skutku, gdyż sprzeczności wyrównać się nie dadzą, oraz że w końcu ktoś się w to wda przy zdarzonej sposobności — i będzie to początek końca władztwa księcia Aleksandra. Jego przyjaciele i wierni obawiają się zamachów i intryg Rosji i jedynie w Anglji pokładają nadzieję. Wzburzenia panującego między ludnością z obawy, że rewizja statutu mogłaby pod naciskiem Europy cofnąć dzieło unji, rozluźnić ją — używa opozycja podstępnie do agitacyj w celu urządzenia mityngów, którym przedkładają rezolucje wzywające opieki i interwencji Rosji, w celu przeszkodzenia przywróceniu statutu organicznego".

Tymczasem Rosja znowu ma do czynienia z trudnościami na Kaukazie, który zdawał się już doszczętnie zgnębionym. — Donoszą bowiem stamtąd:

„Ormianie wzburzeni; idzie o szkoły, o rekrutację, która ma być przedsięwzięta po dokonaniu spisu ludności. Więc spisowi stawia ludność wszelkie trudności, nawet czynny opór. W okręgu Karadagh rząd ogłosił stan oblężenia. Gruzini niemniej wzburzeni z powodu gwałtownej rusyfikacji; rząd zabrał się już nawet do usunięcia ormiańskiej liturgji, a wprowadzenie rosyjskiej. W Gabet cała ludność podniosła rokosz; — zaprowadzono stan oblężenia".

Więc takie echa idą z pod panowania Rosji do Ormian zostających jeszcze pod panowaniem tureckiem, a w zaślepieniu wyczekujących tylko oswobodzicieli rosyjskich.

W Irlandji zaś zanosi się na odnowienie wojny dynamitowej i sztyletowej; składki z Ameryki płyną obficie. Gdybyż to inne ludy uciemiężone używały tych praw i swobód co Irlandja, jakieby były wdzięczne! Nasi bracia w obu tamtych dzielnicach Irlandczykom tylko zazdrościć mogą ucisku, pod którym zostaje Zielona Wyspa.

Uroczystości jubileuszowe oswobodzenia Budy i uroczystości w dzień imienin cesarza Franciszka Józefa, te prawdziwe ludowe święta, oto są w tej chwili jedyne jasne punkta na politycznym horyzoncie Europy.

Izraelita donosi, że przełożeństwo lwowskiego zboru izrael. postanowiło na jednem ze swych ostatnich posiedzeń obwieszczeniami zwrócić uwagę ludności żydowskiej na złe skutki ślubów tylko wedle rytuału mojżeszowego zawartych, które jako w obec prawa nieważne, prowadzą do największych zawikłań, a w sprawach spadkowych nawet do procesów. Gdy stosunki te pomiędzy ludnością żydowską na prowincji są poniekąd nawet gorsze, przeto wydało przełożeństwo odezwę do wszystkich zborów kraju naszego wzywając je do współdziałania przy usunięciu złego.

Krok lwowskiego przełożeństwa witamy z wielką przyjemnością. Śluby rytualne żydowskie są złem, którego skutki wchodzą dość często w dziedzinę prawa publicznego, cywilnego a najczęściej i familijnego.

W tarnopolskim okręgu wyborczym, w kurji większych posiadłości, odbędzie się niebawem wybór posła na miejsce ś. p. hr. Augusta Starzeńskiego. Między wyborcami nie ma żadnej walki o kandydatów, ale — jak to często się zdarza, — jest ona w prasie lwowskiej, która, jako zwykle, nic nie wie i jako zwykle — ot sobie, gada...

Z powodu tego gadania zrobił *Czas* taką uwagę:

„Z dzienników lwowskich dowiadujemy się, że w okręgu tarnopolskim kurji większej własności w miejsce zmarłego hr. Augusta Starzeńskiego, poruszono nader poważną i sympatyczną kandydaturę dr. Juljana Czerkawskiego, który ma za sobą piękną przeszłość polityczną, doświadczenie parlamentarne, charakter silny i nieskazitelny, a nadto głęboką i obszerną wiedzę. *Gazeta Narodowa*, wierna swej tradycji narodowego bałamuctwa, występuje gwałtownie przeciw tej kandydaturze, a nie mając żadnego przeciw osobie p. Czerkawskiego argumentu, bredzi po dawnemu przeciw większości i polityce p. Grocholskiego. Wymyślanie *Gazety Narodowej* będzie, jak spodziewać się należy, najsilniejszem poparciem zdrowej polityki, jaka z tą kandydaturą się wiąże, wobec poważnych wyborców tarnopolskich."

Do tej uwagi nie zostaje nic do dodania, krom chyba tego, że czy wybrany będzie pan J. Cz., czy inny mąż zaufania obywateli okręgu tarnopolskiego, zawsze przecież nie na tem nie skorzysta „tradycja narodowego bałamuctwa."

Drobiazgi polityczne.

Po wojnie serbsko-bułgarskiej zostały między temi państwami te same nieprzyjaźne stosunki, jakie między niemi istniały przed tą wojną przez całe lata. Było to już szczerze zaznaczono w ostatniej mowie tronowej króla Milana, a potem przybyło kilka nowych na to dowodów. Serbowie poczęli wypędzać bułgarskich, a Bułgarzy serbskich poddanych; wzdłuż granicy rozpoczęła się serja bijatyk między strażami obu państwek, wreszcie Bułgarzy zalarmowali cały świat krzykiem, że Serbja gotuje się do nowej wojny, a ks. Aleksander skorzystał z tej sposobności dla okazania sułtanowi, że nie na słowach jeno, lecz i w rzeczy ma go za suwerena; więc lubo dotąd robił zawsze, co mu się żywnie podobało, nie oglądając się na sułtana, tym razem zaraportował mu o groźnej postawie Serbji. Zapytała tedy Porta rządu belgradzkiego, jakie są przyczyny militarnych przygotowań serbskich i oto właśnie onegdaj otrzymała od ministra spraw zagranicznych Frasanowicza odpowiedź, przeczącą wieściom o mobilizacji — „chytre rozsiewanym przez rząd bułgarski, który sam gotuje się do wojny, a akcję tę chce zamaskować skargami na Serbją." Nota Frasanowicza kończy się zapewnieniem, że rząd belgradzki pragnie pokoju i dla tego właśnie nie zaniedba niczego dla możności w każdej chwili przyjąć wojnę. Nasza dzisiejsza korespondencja ze Stambułu, pisana przez osobę mającą ciągłe stosunki z Portą, przedstawia rzecz — jak tego jesteśmy pewni — we właściwem świetle.

Skończył się tryumfalny pochód po Rosji p. Déroulède'a, tego apostoła odwetowej wojny Francji z Niemcami. Jak donosi *Gazeta Kolońska* kazał mu car powiedzieć, że niech jedną tylko mówkę antiniemiecką palnie, wnet będzie wytransportowany z caratu. Gdy się dowiedziano o tem w Moskwie, zaniechano już przygotowanych manifestacyj — wszyscy się odsunęli od pana Déroulède'a, jak od zadżumionego, dając w ten sposób Francuzowi świetny dowód niezależności opinji publicznych w Rosji. Samotnie opuścił pan Déroulède Moskwę i udał się do Petersburga, sądząc, że tam, w centrum politycznego życia caratu, ludzie są bardziej niezależni, ale i nad Newą nikt go znać nie chciał.

Według doniesienia biura Reutera miał Ojciec św. otrzymać 11. bm. poufny komunikat z Wiednia upewniający, że cesarze Austrji i Niemiec wzięli na konferencjach w Gasteinie pod

rozwagę położenie Apostolskiej Stolicy. Papież miał monarchom podziękować za to. Dziennik *Italie* jeszcze przed biurem Reutera puścił w obieg pogłoskę, że Leon XIII. wystosował do austrjackiego cesarza pismo, w którem wyraził radość z powodu zjazdu w Gasteinie i nadzieję, że zjazd ów wyjdzie na korzyść Kościoła. Nie chcemy przesądzać, czy dwie te wersje mieszczą w sobie cokolwiek prawdy, czy też są owemi kaczkami dziennikarskiemi, które często bywają puszczane już to jako *ballon d'essai*, już to dla wywołania chwilowej sensacji. Notujemy tylko, że liberalno-bezwyznaniowe dzienniki wielką zdradzają obawę, że się zanosi na „intrygę ultramontańską.“

Wczoraj upłynęło sto lat od śmierci króla Fryderyka II, któremu dano przydomek Wielkiego. W kościele poczdamskim, gdzie spoczywają zwłoki nieboszczyka, odbyło się z tego powodu solenne nabożeństwo, w którem wziął także udział dwór cesarski, a dzienniki wieczorne zamieściły zastosowane do uroczystości artykuły, pełne najprzesadniejszych pochwał dla „wielkiego króla“. Nie ulega wątpliwości, że historja zapisała na zawsze na swych kartach czyny Fryderyka II jako władzcy, polityka i wodza, — ale środki, jakich używał dla osiągnięcia swych różnorodnych celów, nie były zawsze zbyt przejrzystej natury. Dość pod tym względem przypomnieć sfałszowanie papieskiego *breve* w tym celu, aby wojnie siedmioletniej, podjętej jedynie w interesach politycznych, nadać charakter wojny religijnej; — dalej podrobienie pisma gratulacyjnego ks. Soubize do marszałka Dauna, który nadto miał otrzymać od papieża poświęcaną szpadę; — wreszcie sfabrykowanie korespondencji pomiędzy Marją Teresą, a osławioną markizą Pompadour! Ten król, którego „zasługi około Niemiec położone“ sławią dzisiaj dzienniki z taką emfazą, sprzymierzał się z zagranicznemi mocarstwami przeciwko niemieckiemu domowi cesarskiemu, zawierał nawet przeciwko niemu sojusz zaczepno-odporny z Turcją, a Francji gwarantował posiadanie Alzacji i Lotaryngji, do których odzyskania zmierzała Marja Teresa. Protestanckie gazety nie wspominają nic o tem, że Fryderyk II był zupełnym niedowiarkiem i najchętniej przebywał w towarzystwie francuskich ateuszów; milczą one także o pogardzie, jaką przejęty był filozof z Sans-souci dla wszystkich płodów niemieckiej literatury. Dla nas pozostanie Fryderyk II zawsze pierwszym inicjatorem i autorem rozbioru Polski.

Na naszych ziemiach.

Landrat bytomski wydał okólnik do urzędników swego okręgu, a w tym okólniku między innemi czytamy:

„Spodziewam się, iż podwładni mi urzędnicy *przyzwyczajać będą ludność do tego, aby z nimi mówiła po niemiecku*, i że na samo zaprzeczenie, jakoby strony nie znały języka niemieckiego, nie zgodzą się na prowadzenie sprawy w języku polskim — lecz przeciwnie starać się będą doprowadzić każdą sprawę do końca bez użycia obcego *idiomatu*, zwłaszcza, gdyby w przeciwnym razie byli zmuszeni przybrać tłómacza.

„Rzekoma nieznajomość języka niemieckiego jest w wielu razach tylko udaną. Tylko wtedy, kiedy ludność zniewoloną będzie do używania języka niemieckiego, będzie mogła szkoła spełnić swe trudne zadanie, które u nas zawsze zmierzać powinno do tego, aby *zachować ludowi* to, co posiada: *jego niemieckość w obyczajach i języku*“.

Zapisujemy *in perpetuam rei memoriam* ten ciekawy dokument, świadczący, jak to urzędnicy pruscy pojmują swe zadanie, jak troskliwi są około dobra ludu i pragną mu zachować to, czego nigdy nie miał ani też nie pożądał.

Prawo, nakazujące używania tłómacza z nieumiejącymi po niemiecku, swoją drogą, a rozporządzenia administracyjne — swoją. Całkiem jak w Rosji.

Pod tytułem: „Czy to prawda?“ pisze *Dzien. Poznański:*

„Boleścią napełniają nas wiadomości, krążące gęsto wśród nas o tem, że niektóre osoby spieszą same ofiarowywać komisji kolonizacyjnej swe majętności do nabycia. — Myśmy sądzili, że wypadków podobnych wcale nie będzie, że nikt nie będzie spieszył z podobnemi ofertami, że środki ratunku znajdą się wśród społeczeństwa i że ono postara się uratować to, co uratować będzie można. Niestety, owe środki ratunkowe posuwają się bardzo wolnym krokiem — a tymczasem machina kolonizacyjna funkcjonuje w najlepsze. — Oferty starają się przyjść jeszcze jej w pomoc.

„Smutno to i dziś wobec tego powiedzieć musimy, choć wieści głoszą, że parę wiosek przeszło w tych dniach na cele kolonizacyjne drogą dobrowolnej sprzedaży, my nie wierzymy, aby rząd korzystać chciał z ofert; dosyć pola ma do nabycia w drodze przymusowej sprzedaży.

„Cokolwiekbądź, czy się mylimy, czy nie, to przecież rozumiemy, że w pewnych wypadkach obrona bytu jest niemałoważną rzeczą, zapominać nie trzeba, że i godność narodowa ma swe prawa i wymagania, które uszanować należy. Przekonani zaś jesteśmy, że ogół naszego społeczeństwa przestrzega tego przykazu, bo wie, że z przeszłości naszej uroniwszy już wiele, obowiązani przynajmniej zachować jesteśmy to, co stanowi najcenniejszy klejnot każdego człowieka i społeczeństwa, a cześć i szacunek nawet u najzacięszych wrogów zjednywa.

„A choć wyjątki nie mogą stanowić o całem społeczeństwie, my doprawdy, w tak ciężkich zwłaszcza godzinach, jakie obecnie przebywamy, nie chcielibyśmy, aby nawet wyjątki, któreby ujemne światło na społeczeństwo rzucały, pośród nas się znajdowały.

„Nieszczęścia hartują jednostki i całe społeczeństwa i zwyczajnie uposażają je w zdobne przymioty. Czyby nieszczęścia inaczej na nas oddziaływać miały?

„Nie wierzymy temu dla honoru i niepokalanej przeszłości narodu naszego.“

Nie łudźmy się. Faktem jest, że są tacy, którzy dobrowolnie ofiarowują rządowi ziemię na sprzedaż — a niech ich każdy z nas ma za takich, za jakich w sumieniu swem uważa. — Brak dochodów z ziemi nie usprawiedliwia ich czynu.

Korespondencje.

Wiedeń 17. sierpnia.

(-) Wiecie, że dzienniki wiedeńskie zamieściły rozporządzenie ministra handlu do *kolei bukowińskich* — które było zupełnie sfałszowane. Wiecie również, ile jest prawdy w tej sprawie, niemniej jednak dla postawienia jej zupełnie na czysto przytoczę tu, co dzisiaj *Fremdenblatt* z urzędowych źródeł przynosi:

„... Bukowińskie koleje lokalne są przedmiotem tak żywej dyskusji, a w ostatnim czasie nawet mistyfikacji, że szczegółowe przedstawienie sprawy jest pożądanem. Na mocy koncesji z 29 sierpnia 1885 D. u. p. nr. 141 nadano pewnej liczbie osób koncesję najwyższą na budowę i eksploatację kolei lokalnych z Hatna do Kimpolungu, z Hleboki do Berkomet i z Hadikfalwa do Radautz wraz z odgałęzieniami. Już w § 6 koncesji nadano koncesjonarjuszom prawo, pod warunkami, któreby administracja państwowa ustanowiła i bez usunięcia ich odpowiedzialności, przelania swych praw na towarzystwo akcyjne. Przelanie to — wyjaśnia dalej koncesja — ma się odbyć bezpłatnie, względnie jedynie za zwrotem faktycznie przez koncesjonarjuszy poniesionych wstępnych kosztów, których zatwierdzenie zastrzeżono dla jeneralnej inspekcji austr. kolei. Inspekcja jeneralna istotnie koszta te zbadała i zatwierdziła. Gdy przeto koncesjonarjusze prawa swoje na Towarzystwo bukowińskich kolei lokalnych przenieść chcieli, było słychać, że niektórzy z nich, którzy należą także do rady zawiadowczej nowego towarzystwa, wyższej sumy za koszta wstępne żądają od tej, którą jeneralna inspekcja zatwierdziła. Rada zawiadowcza wniosła też podanie do ministerstwa handlu o zezwolenie na podniesienie tej sumy, lecz nie osiągnęła skutku.

„Ministerjum handlu oświadczyło się raczej i to nawet przed oskarżeniem wniesionem przez pana Stefanowicza przeciw podniesieniu tej sumy. — Rada zawiadowcza tych kolei nie jest zatem uprawniona do wypłaty koncesjonarjuszom ze środków Towarzystwa większej sumy od zatwierdzonej przez jeneralną inspekcję. To jest istotą rzeczy, którą w ostatnim czasie dodatkami mistycznemi spaczono, których cel łatwym jest do odgadnięcia.

„Sądzimy, że jeżeli koncesjonarjusze będą się upierać przy swoich żądaniach, stanie ministerstwo handlu wobec pytania, czy ci panowie, którzy są koncesjonarjuszami mogą być zarazem członkami Rady zawiadowczej, gdyż przez przelanie praw na Towarzystwo nie uwolnili się oni wcale od owych zobowiązań, które w koncesji przyjęli. — Jeśli zaś to pytanie długo jeszcze otwartem zostanie, to zdaje się nie ulegać wątpliwości, w jaki sposób ostatecznie minister Baquehem na nie odpowie.“

Przedstawienie to zupełnie jest zgodne z tem, jakieście wy otrzymali.

Konjunktura w handlu zbożowym znowu się chwieje; spekulacja zaskoczona zwyżką, zaczyna się odgrażać, a nawet głosić, że niech tylko zapasy z Ameryki i z Indyj nadejdą na targi, ceny znowu spadną. Zastępy producentów nie podzielają tych obaw.

O włos, bylibyśmy tu mieli w niedzielę awanturę. Skrajne frakcje partji socjalistyczno-robotniczej w Wiedniu zamierzała równocześnie z manifestacją brukselską coś tu urządzić, bodaj nastraszyć. Lecz policja wpadła w porę na ślad zamachu, poaresztowano przywódzców. Socjaliści jednak nie zupełnie zostali spłoszeni, lecz ograniczyli się na rozrzucaniu panfletów i na afiszach socjalistycznych, których wielkie ilości policja przychwyciła, tak po mieszkaniach przy rewizji, jak i na ulicy u roznosicieli. W Czechach, w Styrji pojawiają się znowu strejki i zaburzenia.

Zwracam uwagę naszych budowniczych, zwłaszcza po małych miastach i po wsiach na dziełko Schindler-Escher w Zurychu wyszłe — zeszyt I. pod tyt.: „Małe ale moje.“ Są to 7 projektów na domki, wraz ze stajnią, kosztem 2 do $2\frac{1}{2}$ tysięcy złr. Są to projekta najlepsze z pomiędzy premjowanych na osobnym konkursie. Dla Stryja i Liska może być wielkie zastosowanie.

Konstantynopol 15 sierpnia.

(Δ) Donoszą mi z Bułgarji:

Opozycja pod przewodnictwem byłego ministra Radosławowa rozsyła do swych agencyj w północnej i południowej Bułgarji okólniki, wzywając stronników do zwoływania mityngów i protestowania przeciwko bułgarsko-tureckiej komisji zajętej zmianą organicznego statutu. Te mityngi w niczem nie przeszkodziłyby pracom komisji, jeźliby ona rzeczywiście miała chęć do pracy. Ale, jeśli z jednej strony na szczerych chęciach nie zbywa komisarzom tureckim, to z drugiej bułgarscy zdają się pracować jedynie nad odwlekaniem. Pan Michajłowski codziennie usprawiedliwia się w obec tureckich delegatów tem, że nie otrzymał jeszcze od Karawełowa instrukcyj, zaś kolega jego Dimitrow „ubolewa“ nad niemożliwością prowadzenia rokowań w obec abstynencji drugiego komisarza bułgarskiego. Słowem jestto gra w „ciuciubabkę“ obliczona na zmarnotrawienie czasu. Udaje się ona dotychczas, czego najlepszy dowód, że w dwunastu dniach odbyła komisja zaledwie dwa krótkie posiedzenia.

Tirnowska Konst. stanowczo zaprzecza, jakoby rzeczywiste projekta do organicznego statutu zgadzały się z temi, które podał *Journal de St. Pétersbourg*, a za nim inne dzienniki. Ale dementując nieuzasadnione pogłoski, gazeta owa nie podaje od siebie nic pozytywnego, co do zamiarów komisji.

Porta nie szczędzi dowodów, że zjednoczenie obydwóch Bułgaryj leży jej na sercu. Tak np. nawet w sprawach odnoszączych wyłącznie się do Rumelji, udaje się ona wprost do bułgarskiego dyplomatycznego agenta w Konstantynopolu. Wszystkie konsulaty w Filipopolu i w Burgasie, (z wyjątkiem rosyjskiego), przedtem podległe odnośnym ambasadom konstantynopolitańskim, przeszły teraz pod kierownictwo agencyj i generalnych konsulatów Sofijskich.

W okolicy Sofji i w pobliżu Sliwnicy odbywają się wielkie manewry w obecności księcia. Pod Śliwnicą i w przełęczy Dragomanowej sypią nowe szańce, a dawne naprawiają. Utrzymuje się bowiem dotąd z całą uporczywością nieufność względem Serbji. Publiczna opinja w Bułgarji z każdym dniem umacnia się w przekonaniu, że nowa wojna z sąsiadem i pobratymcem jest nieodzowna. Przyczyniła się do tych przewidywań niemało broszura szefa sanitarnego Gyorgyevicsa: „Dzieje serbskiej wojennej instytucji sanitarnej“. Autor powiada w niej, że „Sliwnica nie jest końcem, jeno intermezzem wielkiej wojny serbsko-bułgarskiej, która, trwa już setki lat, ale do której żadna z stron walczących nie była należycie przygotowana do odniesienia stanowczego zwycięstwa“. Enuncjacje tego rodzaju znajdują w Bułgarji potężne echo...

Z rosyjskich pism.

Ruskija Wiedomośti, które nigdy nie poruszały spraw słowiańskich, mówiąc tylko o rosyjskich wyłącznie i w tych zajmując stanowisko spokojne, poważne i wpływowe, nagle się odezwały w artykule wstępnym o sprawie polskiej i rzekły:

„Niejednokrotnie wypowiedziano już przypuszczenie, że Austro-Węgry staną się monarchiczną Szwajcarją, że w granicach Austro-Węgier będą sobie żyli spokojnie i niepodlegle Niemcy, Madziary, Włosi i Słowianie. Czy tylko przypuszczenie to możliwe do urzeczywistnienia? — bo dążność do panowania nie opuszcza nigdy przywódzców niemieckiego i madziarskiego narodu; dlatego też rola protektora słowiańskiego świata może przejść w ręce naszej ojczyzny. Mówimy tylko *może*, gdyż niedostateczne poszanowanie autonomicznych dążności podległych nam słowiańskich narodów, niedostateczne uznanie dla ich politycznej i w ogóle duchowej samodzielności, bezwarunkowo spowoduje oderwanie

się tych narodów od Rosji ze szkodą, trudną do wynagrodzenia, tak dla nas jak i dla innych Słowian."

To wystąpienie *Ruskich Wied.* sprawiło sensację w prasie rosyjskiej i z odpowiedzią wystąpił p. Szarapanów, autor projektu, wniesionego przez przemysłowców moskiewskich i jarosławskich do ministerjum o zgnębienie przemysłu w Królestwie Polskiem, uczeń Aksakowa, były współpracownik *Rusi*, a dziś redaktor dziennika *Russkoje Dieło*.

Ogłosił on w tem piśmie taki artykuł:

„Nie majac nic do zarzucenia wywodowi *Russkich Wiedomosti* zauważymy tylko, że oskarżenie Rosji o niedostateczne poszanowanie autonomicznych dążności podległych Rosji słowiańskich narodów, co najmniej jest dziwne. Jeśli zaś autor artykułu napomyka o Polsce, to oddajemy mu tu zupełną sprawiedliwość, chociaż pod rzeczywistą autonomją rozumiemy zupełnie co innego. Prawda! nie mieliśmy żadnego poszanowania dla autonomicznych dążności Polaków, jeśli pod temi dążnościami rozumieć mamy żądania polskiego narodu, a nie tej szajki, dla której na nieszczęście byliśmy za grzeczni. Dla kogoż to stworzyliśmy konstytucyjne Królestwo Polskie 1815 r.? Dla naszych wrogów: księży i magnatów i dla ucisku polskiego narodu. Do kogoż to mizdrzyliśmy się w 1861 i 1862 latach? — Do tych samych magnatów i księży. Z polskim ludem zaczęliśmy mieć do czynienia dopiero po powstaniu 1863 r. i lud ten, który dostał od nas ziemię i wolność, jest nam wdzięczny i oddany. Włościanin polski — poświadczamy to na podstawie własnych naszych obserwacyj — oddany jest cesarzowi i Rosji niemal nie mniej od rodowitego rosyjskiego chłopa. Niechaj wyrośnie i wykaże swoję rzeczywistą społeczną siłę ta warstwa polskiej inteligencji, niech się wypowie głośno, bo teraz zaledwie szepcze tylko, to znajdziemy coś do powiedzenia jej. Dowiedziemy wtedy, że powołaniem naszem jest nie zatracać bratniej nam narodowości, ale przeciwnie, obronić jej przed wrogami swoimi lub obcymi. — Ale z księżmi i szlachtą nie mamy o czem mówić.

„Austrja, to co innego! Ona szanuje polską autonomję. Piękny rezultat takiego poszanowania przedstawia Galicja, gdzie nie rosyjscy nawet, ale polscy włościanie mówią jak o raju o rosyjskiej Polsce; Galicja, gdzie pan, a i nierozłączny z nim żyd stanowią *wszystko*, a włościanie to — bydło, takie same jak było dawniej, ale *bydło* na zasadzie paragrafu liberalnej konstytucji t. j. bydło, które nie ma nadziei wyjść z tego stanu!

„Nie uważamy za możliwe w tej chwili zagłębiać się w nieszczęsną „polską sprawę", która w ciągu ćwierci wieku, oddzielającej nas od ostatnich konwulsyj księżo-szlacheckiej Polski, zupełnie zmieniła swoję postać, a zmieniła dlatego, że Rosja energicznie przestawiła najważniejsze zasady życia Polaków. Polska zreformowana w 1864 r., słabo zaledwie przypomina Polskę z przed reformacji. Tam, w głębiach smutnej polskiej historji, działała sama tylko szlachta polska i nie mający pod nogami żadnego gruntu, łatwo fanatyzujący się w chwilach rozruchów proletarjat miejski; tu zaś naród obdarowany ziemią i postawiony w niezależności od pana.

„Trudno byłoby wymyślić dla polskiej szlachty lepszą polityczną szkołę, jak gmina, równająca wszystkie stany, gdzie posiadacz najwspanialszych herbów podlega bezpośrednio sądowi włościańskiemu i w danym razie może być zamknięty we włościańskiej *kozie* na równi z ostatnim chłopem.

„W tej szkole, stworzonej przez czysto rosyjskich mężów stanu, pracujących — śmiało rzec można — nad odrodzeniem Polski, zaginęła bezpowrotnie stara rycerska Polska ze wszystkiemi jej historycznemi bredniami i z całem niebezpieczeństwem, jakie przedstawiała dla Rosji. Takiż sam ruch i z tym samym możliwie rezultatem rozwijał się i w drugiej wrogiej nam sferze: w sferze polskiego katolicyzmu. Nie wiele brakowało do tego, aby rękami polskiego kleru zwalona została rzymska władza nad umysłami i sercami. Duchowieństwo katolickie, przy pewnem poparciu z naszej strony, mogło stworzyć niezależny od Rzymu, miejscowy kościół, z niewątpliwym słowiańskim charakterem. Ruch ten ucichł, bo nie był wtedy zrozumiany, a dziś już zapóźno! Kiedyś ciekawy badacz wyprowadzi na świat boży nieznaną nam i stanowiącą dotąd jeszcze dziedzictwo archiwów historję tego ciekawego ruchu..."

„Tak więc, cokolwiek powiedzą przeciwnicy słowianofilstwa, fakt pozostanie faktem: Rosja nie zgubiła, ale ocaliła Polskę! W pewnym sensie powstanie 1863 roku było szczęśliwem dla Polski z tego względu, że ostatecznie zgubiło starą Polskę oraz ostatecznie wytrzeźwiło i postawiło na właściwym gruncie politykę rosyjską. Gdyby nie było powstania, czy rosyjskiej Polsce nie groziłby los Galicji? Czyż szlachta polska, choćby nawet z wykształconym i liberalnym Wielopolskim na czele, zrobiła dla polskiego włościanina to, co zrobili Milutin, Czerkaskij, Samarin? Czy mogą chociażby *Ruskija Wiedomosti* odpowiedzieć „tak"? A przecież w tej odpowiedzi leży cała istota rzeczy. „Niedostateczne poszanowanie autonomicznych dążności!" Czyż byłby jakikolwiek sens w tem, abyśmy z naszej strony kokietowali nietylko naszego nieprzejednanego wroga (a takim jest bezsprzecznie prawie cała polska magnaterja, gdyż wyznaje zasady feodalne i arystokratyczne, wtedy, gdy rosyjski naród jest głęboko przejęty zasadami demokratycznemi), ale poświęcali mu jeszcze interesy naszych prawdziwych, jakkolwiek milczących przyjaciół, interesy całego żywotnego i nowego słowiańskiego narodu, którym jest pięciomiljonowy zastęp włościan polskich?

„Ależ włościanie sami będą odżegnywać się od tej autonomji, przy której ważniejsze żywotne sprawy będą spoczywać, tak jak to jest w Galicji, w rękach szlacheckiego sejmu, zgromadzenia narodowego lub innej jakiej władzy, wobec której rosyjska władza będzie tylko niemym widzem. Nie! Stara Polska jeszcze nie dostatecznie przepaliła się w ognisku historycznych rachunków, jeszcze w pieluchach nowa słowiańska Polska, po bratersku kochana i kochająca, zdrowa część przyszłej słowiańszczyzny! Prawda, silnie spowiła niańka, ale pasożyty wpełzły i rozmożyły się w niezręcznie zawiązanych pieluchach słowiańskiego noworodka. Bądź co bądź, jednak z tych pieluch wyjdzie Słowianin. A co wyjdzie z Poznania albo Galicji gdzie tak szanują autonomję — to już niech powiedzą tak dbałe o narodowe autonomje *Ruskije wiedomosti*."

Tyle jest słów *Russkiego Dieła*, a teraz my pozwolimy sobie zrobić jednę uwagę. Więc tak: wytępić szlachtę i duchowieństwo — bo te czynniki polskiemi są na wskroś, przejętemi tradycją, ceniącemi przeszłość, dbałemi o przyszłość narodu. A włościanina wpierw zrosjanizować przez szkoły i urzęda, nawrócić na schyzmę, a potem dopiero zawołać doń, otwierając ramiona: „bracie!" To przynajmniej szczerze!

Pogadanka rolnicza.

Wiara w cudowne środki, kamienie filozoficzne, eliksiry życia i uniwersalne na wszystkie choroby lekarstwa, usprawiedliwiona być mogła do pewnego stopnia w czasach, gdy nauki przyrodzone zaledwie kiełkując po za znanemi zjawiskami natury pozostawiały całe łańcuchy niezbadanych przyczyn i nakazywały fantazji dopełniać to, czego nie mogła objaśnić logika. Że jednak w dzisiejszej epoce racjonalizmu, zdarzają się niejednokrotnie wypadki bałamucenia ludzi rzekomemi odkryciami, w których czuć zapach legendowej cudowności — że nadto odkrycia owe odnoszą się często do działania naturalnych sił przyrody, a szarlatanerja lub nieuctwo, przybierając się w togę ścisłej wiedzy, usiłują mistyfikować ogół pozorami prawdziwej nauki — to już wytłómaczyć się daje tylko tą połowiczną oświatą ogółu, który dziś z równie ślepą wiarą i rozwartemi szeroko ustami słucha szarlatanów, nauczających w imię sił „elektryczności," „chemicznego powinowactwa," „naturalnego doboru," lub „walki o byt," jak dawniej, gdy zjawiska świata objaśniano mu w imię wytycznych tajemnic wiary.

W żadnej jednakowoż ze sfer faktycznej działalności ludzkiej, nie przyjmują się tak łatwo i nie znajdują tak szerokiego rozgłosu owe czarodziejskie odkrycia, jak w rolnictwie — tak zawsze spragnionem cudownych recept na gniotące je dolegliwości.

---

8)

MOGENS

przez

J. P. JACOBSENA.

(Z duńskiego).

(Ciąg dalszy).

Jego ojca odstawiono pod koniec życia do zakładu obłąkanych w Aarfus, nie prawdaż panie Karlsen?

— Nie, rzeczywiście.... o tem nic nie wiem....

— I teraz pana rozumiem. Należy mieć pewne względy dla rodziny radzcy.

— Słuszne to, ale z drugiej strony, jeśli mam prawdę powiedzieć, to w naszych czasach objawia się pewien prąd pietyzmu, którego celem jest zasłaniać ułomności ludzkie, a kto wie, czy na tem nie cierpi moralność publiczna.

— Oczywiście, że cierpi. Cieszę się bardzo, że zapatrywania nasze są pod tym względem tak zgodne. Faktem jest, że się on dopuszcza rozmaitych ekscesów, przystaje z złodziejami, oszustami i ulicznicami.

— I to on, niegdyś narzeczony biednej Kamilli, czyni, dopiero co przebywszy zapalenie mózgu.

— Widać z tego, jakie nurtują w nim skłonności.

— Kto wie, co za mąż byłby z niego. Mnie on wydaje się podejrzany.

— Za pozwoleniem, łaskawi państwo. Mówicie o całej aferze zbyt ogólnikowo, ja posiadam od pewnego przyjaciela z Jutlandji bardzo dokładne sprawozdania, więc mogę się podzielić z państwem szczegółami.

— Panie Rönhalt, pan nie zechcesz przecie...

— O panie Karlsen, czemuż nie, jeśli się zgodzi na to czcigodna gospodyni. Z pewnością nie żył on tak, jak się żyć powinno po zapaleniu mózgu. Z kilkoma towarzyszami uganiał po jarmarkach i złączył się z trupą komedjantów, to jest z kobiecym jej personalem. Oto, co mi donosi ów przyjaciel. Mam tu list, który opiewa (proszę słuchać), następująco: „Nasz wspólny przyjaciel, którego zastaliśmy zeszłego roku w Möntfeld i którego znasz z Kopenhagi, krążył ostatnimi czasy po naszej okolicy. Wygląda on, jak wtedy, na bladego, ponurego rycerza. Jestto śmieszna mięszanina zuchwalstwa i apatji, brutalność jego względem siebie i drugich i przechodzi wszelkie granice. Jak już raz wspomniałem, ma on urojenie, że los obraził go osobiście. Przystaje głównie z pewnym handlarzem koni, następnie z jakimś opryszkiem, byłym majtkiem i z piękną Abelonją; ale ta musiała w ostatnich czasach ustąpić miejsca jeszcze obskurniejszej kobiecie „artystce" budy cyrkowej. Oto towarzystwo naszego przyjaciela. Doprawdy nie pojmuję jego upodobania. Tem, że jego narzeczona tak nieszczęśliwie skończyła, nie da się jeszcze nic usprawiedliwić. Teraz posłuchaj, jak się z nami pożegnał.

Razem z towarzyszami pił w pewnej gospodzie do późnej nocy.

Powstali z ław dopiero około godziny trzeciej; siadają do powozu i z początku wszystko idzie dobrze; ale potem nasz przyjaciel wpada w furją, puszcza lejce i biczuje konie do krwi właśnie w chwili, gdy mieli zjeżdżać z góry. Możesz sobie wyobrazić, co się tam działo. Jednakowoż na szczęście nie było żadnego wypadku. Majtek zawczasu wyskoczył i posłał swemu towarzyszowi w dowód wdzięczności drogą powietrzną nóż z dwóch stron należycie wyostrzony".

— Biedak! Ale ten jego stosunek z tą kobietą... to ohydne!

* * *

Biały głóg, lilowy bez i mnóstwo kwiatów woniało przed domem. Okna stały otworem; firanki były spuszczone. Mogens wsparł się o gzems okna i dumał. Odwrócona od okna, okazała, silnie zbudowana kobieta napełniała wazę kwiatami. Była ubrana w czarujący negliż poranny, który uwydatniał prawidłowe jej kształty.

— Jesteś jeszcze blada z powodu wczorajszej uczty, przemówił Mogens. Masz się zapewne nie najlepiej.

— Jestem znużona.

— Nie będę dziś jadł u ciebie śniadania.

— Nie?

— Nie spotkamy się także przy obiedzie.

— Nie? Idziesz ryby łowić?

— Nie. Bądź zdrowa!

— Kiedy powrócisz?

— Nigdy.

— Co to znaczy? spytała z przerażeniem piękna kobieta.

— Sprzykrzyłaś mi się. Oto wszystko.

— Gniewasz się. Co się stało? Co ci zrobiłam?

— Nic! Ale ponieważ ani jesteśmy zaślubieni, ani nie szalejemy z miłości, więc cóż dziwnego, że odchodzę?

— Czy jesteś zazdrosny?

— O ciebie? Broń Boże!

— Co znaczy to wszystko?

— Znaczy to, że dość mi twoich powabów, twego głosu, twego towarzystwa. Już nawet żadna głupota, żadne kaprysy z twej strony nie mogą mnie zabawić. Pocóż więc mam zostać?

Laura poczęła płakać.

— Mogens, Mogens, jak możesz to uczynić? Co ja pocznę bez ciebie? Zostań jeszcze tylko przez dzisiaj.

— Lauro, to wszystko farsa! Sama nie wierzysz własnym słowom. Nie dlatego się smucisz, jakoby ci na mnie zależało; zmiana stosunków, zamącenie zwykłego trybu życia, oto, co cię martwi. Znam cię doskonale; nie ty pierwsza mnie się sprzykrzyłaś.

— Zostań tylko przez dzisiaj u mnie, a nie będę cię dłużej zatrzymywała.

Przed dwoma czy trzema już laty, zaczęto sobie w Niemczech opowiadać o nadzwyczajnem odkryciu jakiegoś „uczonego" rolnika, który zwyczajną ziemię przemienia odrazu w doskonały superfosfat — niby wodę w wino na godach w Kanie Galilejskiej — a to wprawdzie nie samą siłą swego ducha, lecz — jako syn dziewiętnastego wieku — kilkoma kroplami chemicznego odczynnika. Dobroczyńca ów nie robił nawet sekretu ze szczegółów tej manipulacji, a dla rozpowszechnienia swojego genjalnego odkrycia na obu półkulach, wydał obecnie oryginalną ze swym podpisem receptę, którą gwoli spodziewanych plonów na uzyskanym w tak łatwy sposób superfosfacie, każdy może sobie kupić za trzy marki. Tytuł tej recepty brzmi: „Roztworzenie mineralnych związków, w roli się znajdujących, za pomocą kwasu siarczanego. Środek do wytworzenia w własnej roli potrzebnych dla roślin materyj mineralnych, do podniesienia urodzajności pól i łąk, do ulepszenia jakości zbieranych plonów i usunięcia tak zwanego wycieńczenia gruntu. Przez Roberta Schrödera, rolnika i chemika w Berlinie."

Wszak obietnice hojne — przejrzyjmy jednak samą treść broszury.

Według przepisu, należy wziąć furę glinkowatej ziemi, zmięszać ją z 25—50 funtami zwykłego kwasu siarczanego (60^0 Beaume'go) i — rozsypać na powierzchni jednego pruskiego morga. Oto wszystko. Prawdziwie idealna i cechująca genjalne umysły prostota! Kilkadziesiąt funtów kwasu siarczanego przemienia zwyczajną ziemię w nawóz użyźniający cały mórg pruski jałowej roli, zapobiega na przyszłość wycieńczeniu gruntu i czyni zbytecznem zakupowanie skoncentrowanych środków nawozowych, mianowicie fosforanów. Autor nie szczędzi też w broszurze swojej doniesień o świetnych rezultatach, otrzymanych w praktyce przy uprawie roślin kłosowych, koniczyny, buraków cukrowych, jako też na łąkach. Jakiś nawet rolnik świadczy, że w jesieni 1882 roku użył na 800 morgach pruskich pola 400 centnarów kwasu siarczanego i otrzymał tak wysokie plony, że postanowił w r. 1883 ten sam sposób nawożenia zastosować na większej jeszcze przestrzeni.

Cała ta historja byłaby poprostu tylko śmieszną, a broszura utonęłaby pomiędzy anonsami o cudownych specyfikach na łysiny, gdyby nie dziwna pochopność rolników do wiary w nadzwyczajności, która receptę p. Schroedera wyniosła do godności rzekomo naukowych środków i szybko zjednała jej zadawalniający rozgłos za granicą.

Rolnicy, którzy środków podobnych próbują, i na podstawie kilku przemijających pomyślnych rezultatów, spodziewanych tylko szczególnemi warunkami gleby i uprawy, biorą pochop do głoszenia niezawodnej ich skuteczności, nie pierwszy to już raz składają dowód, jak słabemi są wpośród nich istotne zasady ścisłej nauki. Zalecane dziś przez p. S. nawożenie kwasem siarczanym przypomina wskazywane już w trzeciem dziesięcioleciu bieżącego wieku użycie polowej gliny, lub mąki ceglanej na nawóz, mający „zastępować gnój stajenny", podobnie jak to już niejednokrotnie głoszono o wapnie i marglu.

Zobaczmy atoli, co o tej kwestji mówi prof. dr. Emil Wolff, jeden z najpierwszych dziś powag naukowych w Niemczech.

„Jeżeli za pomocą takich i tym podobnych środków nagromadzona w ciągu długiego lat szeregu stara siła nawozowa w gruncie daje się szybko wyzyskać, bo tem prędzej przyjdzie do zupełnego wyczerpania ziemi, z wielką dla rolnika stratą, gdy nie nastąpi rychło zwrot zabranych ziemi pierwiastków żyźności. — Znajdujące się jeszcze w wyczerpanym i „starej siły" pozbawionym gruncie zasoby pokarmów roślinnych, ulegają stopniowemu uwolnieniu ze związków, wskutek nieustannie działającego procesu wietrzenia i stają się dla korzeni roślin dostępne, lecz związki te są zbyt silne i zanadto w głąb i wszerz w gruncie rozdzielone, aby odrobina kwasu siarczanego zdolną była wywrzeć na nie wpływ tak stanowczy, a przeto zapewnić trwałą urodzajność gruntu.

„Nawet przy bardzo znacznej zawartości w roli kwasu fosforowego—mówi dalej szanowny profesor — ilość ta jest na wielką masę ziemi rozdzielona, gdyż przyjmując grubość warstwy gruntu na 3 stopy, będziemy mieli na przestrzeni jednego pruskiego morga co najmniej 600,000 funtów ziemi. Wobec tej cyfry, cóż może znaczyć domieszka jakich 25 lub 50 funtów kwasu siarczanego i kto będzie tyle nierozsądny, aby uwierzył, że ta drobna ilość zdolna jest roztworzyć taką część kwasu fosforowego, jaka oczywiście przez korzenie uprawianych roślin może być pobrana? Rozumie się samo przez się, że kwas siarczany nie działa wyłącznie, ani też przeważnie na związki kwasu fosforowego, lecz także na węglany i krzemiany ziem alkalicznych i szybko łączy się z niemi. Ponieważ grunt, niezawierający choćby najdrobniejszych ilości wapna, prawie nie istnieje, zatem dodany kwas siarczany musi wytworzyć gips, i nie ma dobrej racji mniemać, że dostateczna ilość gotowego, byle tylko należycie rozdrobnionego gipsu, nie sprawi takiego samego skutku i to z pewnością mniejszym kosztem, niż kwas siarczany. Przekonany też jestem, że gips bardzo korzystnie może być używanym bezpośrednio jako nawóz, zwłaszcza na pole świeżo, lub przynajmniej przed rokiem nawiezione gnojem stajennym. Pole jednak powinno się znajdować w dobrym stanie pod względem siły nawozowej, lub też obfitować z natury w próchnicę, a przy uprawie pod zboża i rośliny okopowe, otrzymać dodatek superfosfatów."

Tak ocenia tę kwestję profesor Emil Wolff w *Zeitschrift des ländl. Verein für Grh. Hessen* Do podobnych też rezultatów doszedł w Austrji Zedtwitz, który w *Wiener landw. Zeitung* podaje rezultaty doświadczeń, przeprowadzonych w polu dla sprawdzenia działania kwasu siarczanego, zalecanego tak gorąco przez Schrödera. Z siedmiu parceli o jednakowej powierzchni, otrzymały: 1) 100 kilogr. superfosfatu, 2) 100 kilogr. siarkanu potażu, 3) 100 kilogr. guana peruwiańskiego, 4) 50 kilogr. saletry chilijskiej, 5) 3 fury ziemi polanej przed trzema tygodniami, 15 kilogr. kwasu siarczanego i kilkakrotnie przerobionej, 6) nie była wcale nawieziona. Na każdej parceli uprawiano buraki, a rezultaty okazały się następujące:

Nr. parcelacji	zbiór buraków	pologracja
1.	3,820 kilogr. . .	10,5
2.	4,140 „ . .	11,5
3.	4,140 „ . .	10,2
4.	9.990 „ . .	12,0
5.	5,550 „ . .	10,1
6.	3,370 „ . .	9,7
7.	3,280 „ . .	11,7

Parcela szósta (nawieziona kwasem siarczanym), wydała więc bardzo mało co więcej niż siódma (bez nawozu). Różnicę zaś, jaka się tu okazała, można zdaniem p. Z. przypisać raczej korzystnemu wpływowi nawiezionej ziemi, aniżeli działaniu kwasu siarczanego.

W obec tego co powiedzieliśmy, cytując zdanie prof. Wolffa i w obec tak wyraźnych rezultatów ścisłych badań uczonego austrjackiego, recepta p. Schrödera nie wprowadzi już chyba w błąd nikogo.

Konserwowanie paszy zielonej znakomicie w tych czasach ulepszonem zostało; do tej pory konserwowanie paszy zielonej, odbywało się w dołach ziemnych lub murowanych, co wymagało nietylko dość znacznych kosztów, przy urządzaniu dołów, ale i wielkiej umiejętności postępowania. Obecnie rolnicy francuscy, którzy pierwsi dołowanie wprowadzili, pierwsi też ważną na tem polu reformę podają. Zasadza się ona na tem, by paszę zieloną konserwować wprost na otwartem powietrzu, układając ją w odpowiedniej większości pryzmy. Niepotrzebne są już zatem doły ziemne lub murowane, dla konserwowania paszy zielonej i można być pewnym powodzenia pod warunkiem: By pryzmy stawiane były na gruncie zdrowym (podwórza folwarczne, łąki suche, ziemie gliniaste, suche itp.). By układanie masy było regularne i by pryzma cała obciążona była ciężarem odpowiednim, (1.000 do 1.500 kil. na metr kubiczny). Nakoniec by konserwować paszę *zupełnie* zieloną, to jest taką, która nawet częściowo nie wyschła. Nie ma przy tem konieczności pokrywania masy konserwowanej ziemią; warstwa kamieni, a szczególniej ścisłość całej masy, utrudniają dostęp wodzie. Jedyny zarzut jakiby można postawić temu systemowi, to obawa marnowania pewnej mianowicie wierzchniej części paszy. I tu jednak stwierdzono, że pasza, któraby uległa zepsuciu, może być z wielkim pożytkiem użyta na nawóz, gdyż analiza tych

---

— Wy kobiety macie do psów wiele podobieństwa. Ani krzty honoru! Całujecie nogę, która was kopie.

— Tak, tak; ale zostań dziś, zostań, zostań.

— Zostać? Nie!

— Nie kochałeś mnie, Mogens!

— Nie!

— Och, przecie; wtedy podczas burzy, gdyśmy się razem skryli do chatki.

— Głupstwo!

— Gdybym była porządną dziewczyną, córką porządnej rodziny, pozostałbyś przy mnie, nie zadawałbyś mi takiego ciosu. Ja cię bardzo kocham.

— Nie powinnaś tego robić.

— Jestem prochem, który depcesz; zresztą się o nic nie troszczysz. Masz dla mnie tylko pogardę; ani jednego dobrego słówka.

— Inne z was nie są ani lepsze, ani gorsze od ciebie Lauro. Bywaj zdrowa!

— Nie, nie, nie idź jeszcze, błagała go.

Podaj mi przynajmniej rękę na pożegnanie.

— Nie!

Kiedy on uczynił parę kroków naprzód, rozdzierającym głosem wyjęknęła:

— Bywaj zdrów, Mogens!

On tylko lekko skinął głową i poszedł dalej;

— Że też taka kobieta wierzy jeszcze w miłość. Eh, nie! Ona nie wierzy!

. . . .

Od morza przeciągał wieczorny wiater w stronę lądu. Księżyc poczynał świecić a nad łąkami unosiły się gęste kłęby mgły.

Jakie smutne to życie, jak czcza przeszłość, przyszłość jak ciemna! Wszystko było nieprawdą; Cała ziemia to jedno wielkie kłamstwo. Ale poco było jemu to wiedzieć? Dla czego on czynił takie spostrzeżenia, kiedy inni byli na nie ślepi?

Wzdłuż parku szedł ku miastu, pozostawiając za sobą falujące morze i osrebrzone łąki i lasów zarośla mistyczne.

Wsparł się łokciami o mur parku i patrzył na pobliską srebrną topolę. Nagle w pobliżu głos kobiecy zanucił rzewną piosnkę. Potem nastała cisza. Mogens odetchnął głębiej i nadstawił uszu. Nic więcej nie było słychać. Tylko w domu, co się znajdował w owym parku skrzypnęły drzwi. Natomiast dokładnie słyszał szmer srebrnej topoli. Złożył głowę na ramię i płakał.

Nazajutrz nastał jeden z owych cudownych dni jesiennych, które poniekąd przewyższają swym urokiem wiosnę. Powietrze chłodne, niebo pogodne; tylko od czasu do czasu przemknęła po błękicie chmurka.

Mogens udał się na cmentarz, który przypierał do parku. Rzucił się tu na ziemię i leżał pogrążony w dumaniach, bo chociaż wziął książkę, czytać jej nie mógł.

W tę stronę nadeszło młode dziewczę; poprzedzał je chart i jamnik. Ujrzawszy Mogensa przeszła przez cmentarz i wyszła drugą furtką, mimo, że przybyła widocznie z tym zamiarem, aby pozostać na cmentarzu.

Mogens zabrał się do odczytywania napisów na pomnikach. Na jeden z nich padł cień; Mogens obejrzał się; za nim stał opalony od słońca młodzieniec.

— To niezły napis, przemówił nieznajomy.

— A tak, niezły! brzmiała odpowiedź Mogensa.

— Przepraszam pana, rzekł myśliwy, bawisz pan tu przez dni kilka i łamię sobie głowę nad tem, jak czas ten spędzasz. Dla czego nie zajrzysz pan do nas? Pan nie przybyłeś przecie w tę okolicę dla interesów.

— Nie, jedynie dla przyjemności.

— Zapewne znajdujesz jej tu nie wiele. Czy nie strzelasz pan? Może pójdziesz ze mną?

— I owszem.

— Ale prawda... Thyra! Czy pan nie widziałeś tu żadnej dziewczyny? Oto ona — moja siostrzenica. Chodźmy przedstawię jej pana. Założyliśmy się oboje o coś; pan będziesz naszym sędzią polubownym. Ona miała na mnie czekać na cmentarzu, a ja miałem przejść, nie gwiżdżąc, ani nie wołając. Jeśliby potem psy mimo to pobiegły za mną, to przegrana miała być po jej stronie. A więc zobaczymy!

Powoli młoda kobieta zbliżyła się; strzelec patrzył prosto przed siebie, nie mogąc się jednak powstrzymać od śmiechu. Gdy przechodziła, Mogens pozdrowił ją ukłonem. Psy zdziwione spojrzały ku strzelcowi, zamruczały, ale potem wróciły do swej pani; jednakowoż gdy je chciała pogłaskać, odwróciły się obojętnie i z głośnem szczekaniem zwróciły się ku strzelcowi. Tak kilka razy biegły to tu, to tam, wahając się, komu mają towarzyszyć. Wreszcie jednak, nie mogąc się już pohamować, z widocznymi objawami radości przypadły do strzelca.

— Wygrałem, zawołał on, podczas gdy dziewczę skinąwszy wesoło główką, powróciło w tym samym kierunku, skąd przyszła.

Polowanie trwało do późnego wieczora. Mogens musiał przyrzec, że nazajutrz pojawi się we dworze.

Nastał czas ciągłych wzruszeń dla Mogensa. Z początku Thyra budziła w nim smutne wspomnienia.

Nie była podobna do Kamili, a jednak widział w niej i słyszał jedynie Kamilę. Thyra była mała i wątła; wszyscy jej asystowali ale trwożliwie i ostrożnie, zachowując się względem niej, jak wędrowiec w lesie: spostrzega on w pobliżu nadobne ptaszę, widok ten sprawia mu przyjemność, ale zarazem obawa, aby nie spłoszyć ptaszęcia, nie pozwala mu się ruszyć.

Pewnego wieczoru stał Mogens z Thyrą na pagórku i przypatrywał się zachodowi słońca. Z westchnieniem spoglądał ku barwnym obłokom.

— W Bredbergu cieszą się Trolle, że już słońce zachodzi rzekła Thyra.

(Dok. nast.)

części wykazała w odpadkach konserwowanych zasobność pokarmów, o wiele wyższą, jak w najlepszych nawozach folwarcznych. Próby, o których tu mówimy, prowadzone były z największą ścisłością i pod nadzorem delegatów Towarzystw rolniczych, a wszędzie dały jak najlepsze rezultaty.

KRONIKA.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Wierzblany, w powiecie kamioneckim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 zł.

Awans w szkołach kadeckich. Porucznikami mianowani zostali następujący uczniowie akademji w Wiener-Neustadt: Józef Poleszeński, Alfred Kochanowski, Mikołaj baron Jabłoński del Monte Berico, Otmar Pelikan, Stefan Kobylański, Teodor Doblicki; oraz uczniowie akademji technicznej wojskowej: Tadeusz Jordan z Wielkiego Rozwadowa Rozwadowski, Erazm Grotowski, Karol Kikowski, Antoni Peroutka, Józef Pomiankowski, Duszan Ostrożyński i Michał Żebrowski.

Kadetami zastępcami oficerów mianowani: Jan Bertleff, Ludwik Doppler; kadetami: Jan Jednorożec, Jan Bojkowski, Walerjan Witwicki, Jerzy Michalski, Aleksander Paszkiewicz, Franciszek Markowski, Franciszek Teodorowicz, Adalbert Royko, Franciszek Sabracki, Wiktor Pszczółka, Bronisław Medycki, Emil Poniatowski, Franciszek Starzkiewicz, Wiktor Skulina, Eustachy Zakrzewski, Karol Staniek, Adam hr. Komorowski, Ferdynand Panhans, Alfred Kondratowicz, Karol Lipowszczak, Henryk Hanke, Karol Simiec, Jarosław Werner i Aleksander Boruszczak.

Kraszewski wyjechał dnia 15 b. m. na kurację winogronową do Montreuil, poddając się opiece lekarskiej dra Miniata.

Władysław hr. Badeni wyjechał do Warszawy. *Słowo* tamtejsze zamieszcza następującą notatkę: „Władysław hr. Badeni, jeden z najzasłużeńszych obywateli galicyjskich, członek lwowskiego Wydziału krajowego, przybył na pewien czas do Warszawy, wraz ze swoim synem, delegatem namiestnictwa w Krakowie“.

Władysław Mierzwiński będzie w listopadzie śpiewał w Kopenhadze. W tym czasie występować będą w stolicy duńskiej inne gwiazdy pierwszorzędne, jak Patti, Nilson i Lucca.

Z Akademji. Komisja historyczna odbyła posiedzenie w dniu 12 lipca, na którem najprzód zdawano sprawę z postępu wydawnictw (druk 2 tomu Kodeksu Małopolskiego ukończony zupełnie; druk 2 tomu korespondencji Hozjusza prawie gotów, brauje tylko jeszcze indeksów) — poczem dr. Dembiński zdawał sprawę szczegółowo ze swoich poszukiwań w archiwum watykańskiem w Rzymie, a mianowicie o materjałach do dziejów Polski XVI. i początkach XVII. w. Obszerne to sprawozdanie uchwalono wydrukować w Archiwum komisji. — W końcu prof. Smolka oznajmił komisji, że zamierza na przyszłą zimę zorganizować wyprawę naukową do Rzymu, w celu wyzyskiwania tamecznych archiwów i bibljotek głównie watykańskich, że uzyskawszy prywatnemi usiłowaniami środki potrzebne na wysłanie do Rzymu kilku ukończonych uczniów tutejszego uniwersytetu, zamierza tam tkże udać się za nimi i ich pracą pokierować; upraszał przeto komisję historyczną o moralne poparcie tego przedsięwzięcia, przyrzekając wszelki uzyskany materjał historyczny oddać następnie do dyspozycji komisji. Komisja postanowiła żądanego poparcia udzielić, i postarać się również o poparcie przez zarząd Akademji.

Pożar kościoła. W Rosochowańcu, pow. podhajeckiego, pożar zniszczył dach i powałę kościoła łacińskiego, a w części i wewnętrzne urządzenie tegoż kościoła. Nieubezpieczona szkoda wynosi około 3000 zł.

Przewodnika gimnastycznego „Sokoł“ (organ Towarzystw gimnast.) opuścił prasę nr. 8 z sierpnia b. r. Treść: O dziedziczeniu ze stanowiska patologicznego. — Siła fizyczna. — Zarys ćwiczeń na poręczach (c. d.). — Sprawy Towarzystw gimnastycznych polskich. — Kronika.

Szpieg pruski. Z Torunia donoszą: Oficera pruskiego, który w ubiorze cywilnym rozglądał się w terenie manewrów wojskowych' i przytem nieumyślnie granicę przeszedł, aresztowali objeszczyki rosyjscy i odstawili go do Aleksandrowa.

Odbudowa Liska. Odszkodowanie z zakładów asekuracyjnych za spalone domy otrzymało 133 właścicieli domów w ogólnej kwocie 69.766 zł.; z tej sumy wypłaciło krakowskie Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń 51.131 zl. 50 ct., Towarzystwo Slavia w Pradze 8803 zł., a Towarzystwo Azienda 9832 zł. Oprócz powyższej kwoty wypłaciło krakowskie Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń za asekurowane towary, urządzenia domowe itd. 5683 zł. 50 ct. — Suma ogólna odszkodowań z zakładów asekuracyjnych za spalone domy, towary i inne ruchomości wynosi 75.449 zł. 50 ct.

Sprawa odbudowania spalonych domów tak się obecnie przedstawia: Odbudowano już zupełnie 10 domów, odbudowano częściowo (tj. pokryto dachem, wymurowano ściany, ale nie wykończono jeszcze budowy) 199 domów, nie zaczęto wcale odbudowywać 41 domów.

Król włoski Humbert kazał sporządzić nowe wydanie „Boskiej komedji“ Dantego. Na pierwszej stronicy tego „królewskiego wydania“ znajduje się następująca dedykacja:

„Humbert I, król Włoch, wydaje niniejszy stary komentarz Dantego i poświęca go swemu wielce ukochanemu synowi Wiktorowi Emanuelowi w nagrodę za jego pilne studja, a także i dlatego, żeby ten boski poemat wzmocnił jego duch i serce jego nakłonił do kultu literatury ojczystej.“

Program wykładów lwowskiej szkoły politechnicznej na rok 1886/7 wyszedł już z druku i można go nabyć za 30 ct. u odźwiernego w gmachu głównym tej szkoły.

Z Żółkwi donoszą o wyniku smutnego zatargu dwóch kapłanów. — Ksiądz Teofil Decykiewicz, proboszcz ruski w Kulikowie, wyrokiem tutejszosądowym z dnia 3 bm. został za obrazę honoru ks. proboszcza Stanisława Stojałowskiego zasądzony na zapłacenie grzywny w kwocie 200 zł., lub sześć dni aresztu.

Jestto istotnie rzeczą godną uwagi, że w całym kraju prawie nie słychać o zatargach kapłanów, o sporach i procesach, tylko parafja kulikowska ma do tego jakieś osobliwe szczęście!

Kurs dopełniający praktyczny i teoretyczny w szkole wydziałowej pp. Benedyktynek ormiańskich rozpocznie się 1 września rb., a wpisy odbywać się będą w dniach 28, 30 i 31 mb.

Awanturnik religijny. Z powodu apostazji na schyzmę niejakiego Frenkla, dzienniki rosyjskie podnoszą okrzyk tryumfu, jakoby bardzo znaczącą osobistość witano w cerkwi prawosławnej. Zrobiono już z tego wypadku kwestję religijno-polityczną, dodając mnóstwo wrzekomych odkryć ze sfer zakonnych polskich, którym O. Kalinka dał w *Czasie* i w naszem piśmie zaprzeczenia. Frenkel sam teraz przyznaje, że nie był księdzem i Zmartwychwstańcem, natomiast mieni go *Dniewnik Warszawski* „wychowańcem kolegjum jezuickiego w Krakowie i w Rzymie, członkiem Towarzystwa Zmartwychwstańców, znajdującego się przy misji tegoż Zgromadzenia w Adrjanopolu i sekretarzem krakowskiego bractwa marjańskiego“. Wszystko to jeszcze brzmi bardzo szumnie. Czem właściwie był ten Frenkel, który wyrósł na ważną figurę i zajmuje prasę całej Rosji? Przechrzta, syn dość zamożnego izraelity w Samborskiem, jako ubogi student w Krakowie okazywał niespokojne usposobienie. Po krótkich wycieczkach do Rzymu i Adrjanopola, powrócił do Krakowa. — Był on poprostu ubogim studentem, *vulgo* pauprem krakowskim. Nigdy nie wychowywał się w żadnym klasztorze, ani u Jezuitów, ani u Zmartwychwstańców. Chodził do szkoły seminarjum nauczycielskiego i utrzymywał się z jałmużny. Z miłosierdzia przyjęto go do Internatu św. Wincentego a Paulo, ale po paru miesiącach, poznawszy bałamutne usposobienie i zupełny brak zdolności, oraz złe obyczaje, wydalono go w ciągu kursu. Wtedy Frenkel znalazł protektorkę w babce proszalnej przy kościele św. Barbary. Babka posiadała podobno uzbieranego grosza około 200 zł. Biedny student zaczął się jej przypochlebiać i pieniądze od żebraczki wyłudził. Do Rosji dostał się skutkiem złych sprawek, które zwróciły w Krakowie uwagę policji, a w Rosji wyrósł na bohatera.

Okropny wypadek. Z Janowskiego (w Królestwie) donoszą nam co następuje:

Miasteczko Krzeszów nad Sanem, w powiecie Biłgorajskim leżące, w zeszłym tygodniu było widownią bardzo smutnego wypadku. W temże miasteczku, dzisiaj osadzie, jako na pograniczu Galicyjskiem położonem, jest urządzony posterunek tak zwanej straży pogranicznej, którego dowódzcą jest pan Z. skończony farmaceuta. Ów pan Z. — ożeniwszy się i nie widząc w karjarze farmaceutycznej bez własnego kapitału, widoków powodzenia, wstąpił do straży granicznej, siostra zaś jego niezamężna ukończywszy chlubnie przed kilkoma laty gimnazjum żeńskie w Lublinie, tamże poświęciła się nauczycielstwu i z własnej pracy utrzymywała matkę staruszkę. W obecnej porze letnich wakacyj panna Z. wybrała się do Krzeszowa, aby odwiedzić brata a nie zastawszy go w domu, rozmawiała z bratową. W tem nadjeżdża brat, wbiega do pokoju i zdjąwszy

---

Mały Fejleton.

„La Gastima.“

Jakieś nieśmiałe pukanie do drzwi, oderwało mnie od mego zajęcia.

— Avanti!

Na to zaproszenie wszedł do biura jasnowłosy młody mężczyzna odziany w zaniedbane nieco suknie mieszczańskiego kroju.

— Mam honor mówić z panem komisarzem policji?

— Tak. Czego pan sobie życzysz?

— Przykra to dla mnie sprawa, w której się do pana komisarza udaję. W ciągu mej naukowej podróży po Włoszech, wyszły mi pieniądze i tu aż do granicy zaopatrzyła mnie austrjacka ambasada w wolną kartę i skromny zapas pieniężny na podróż.

— I pan chcesz odemnie dalszego wsparcia. Czy masz pan papiery legitymacyjne?

Młodzieniec podał mi paszport, który wystawiony był na imię Arnolda W., malarza z Wiednia. Urządowy dopisek c. k. austro-węgierskiej ambasady w Rzymie, stwierdzał udzielony mu zasiłek na podróż.

— Pan jesteś malarzem? — zapytałem, rzuciwszy nań badawcze spojrzenie. Zdarzyło mi się bowiem w ostatnich czasach kilka razy, że pomocnicy dekoracyjnych malarzy dawali sobie wyrabiać paszporty jako „malarze“, ażeby osłonięci tym artystycznym płaszczykiem, mogli jak najmniej nagabywani, odbywać przez kilka miesięcy włóczęgę po Włoszech, żyjąc po największej części kosztem publicznej ofiarności i funduszu zapomogowego, pozostawionego do rozporządzenia władzom reprezentacyjnym.

Zauważył widocznie młodzieniec, że nasunęły mi się pewne wątpliwości.

— Panie komisarzu, wierz mi pan, że istotnie jestem malarzem. Do tego roku na wiosnę uczęszczałem do monachijskiej akademji, i dlatego tylko około Świąt Wielkanocnych ją opuściłem, żem powziął zamiar dalszego kształcenia się w podróży naukowej po Włoszech. Więc ażebyś się pan przekonał, że nie marnowałem czasu, bądź pan tylko łaskaw przejrzeć tu moje szkice.

W słowach tych przebijała szczerość i wiarogodność, tak, że chętnie zrezygnowałbym był może z podanego mi dowodu, lecz ponieważ od dawna wielkie zajęcie budziło we mnie zajrzenie w malarską tekę szkiców, więc nie odrzuciłem jego wniosku.

Podając mu tedy krzesło, zacząłem przeglądać szkice. Na pierwszych kartach rzuconych było kilka udatnie rysowanych widoków Tyrolu, wniósłem stąd, że Arnold W. musiał część drogi odbyć pieszo. Rysunki te, równie jak rozmaite widoki okolic, dróg i pałaców włoskich zdradzały niezaprzeczoną wprawę i wielką pilność; lecz talent artystyczny tego młodzieńca wystąpił dobitnie w kilku obrazach rodzajowych z życia ludu włoskiego. Rzekłbyś, że malarz posiadł klucz tajników natury, takie z tych obrazów wiało żywe ciepło. Musiałem koniecznie wynurzyć w tym względzie me zdanie.

Malarz uśmiechnął się.

— To też jest mój specjalny rodzaj — odrzekł krótko, gładząc swój miękki, pilśniowy kapelusz, który trzymał w ręku.

Ja tymczasem doszedłem do ostatniej karty tej serji szkiców. Więcej niż która z poprzednich, zwróciła na się ta karta moję uwagę. Była to porywająca scena, którą malarz pochwyciwszy, rzucił na papier. Na przodzie na pół zawalonego prawdziwie włoskiego cortile (dziedzińca), przybity był do ściany stodoły krzyż niezgrabnie wyrobiony. Przed tym krzyżem leżała na ziemi kobieta z niższych warstw społeczeństwa, w rysach jej malowała się najstraszniejsza rozpacz. A pod szkicem napisano było: „La gastima“.

— „La gastima“? — zapytałem zdziwiony — cóż to znaczy?

Jakkolwiek gruntownie posiadałem język włoski, jednakże wyraz ten był mi całkiem obcy.

— Ja sam nie potrafiłbym przetłumaczyć panu na nasz język tego wyrazu. Ażebym mógł wyjaśnić znaczenie jego, musiałbym panu opowiedzieć mały epizod, który mi nastręczył materjał do mego szkicu. Atoli obawiam się, abym panu nie zabrał drogiego czasu — odpowiedział malarz.

— Bynajmniej, obrazek ten tak obudził moję ciekawość, że przez objaśnienie tego zagadkowego podpisu, czułbym się nawet panu wielce zobowiązanym.

Młodzieniec nie dawał się dłużej prosić.

— Przed miesiącem — zaczął opowiadać, — przybyłem w mej podróży do Palerma, które jako wybitny typ południowo-włoskiego miasta, przykuło do siebie w wysokim stopniu moję uwagę. Postanowiłem tedy na jakiś czas tam osiąść. Ponieważ kasa moja podróżna na serjo zeszczuplała, i ponieważ znowu w bezpośredniem zetknięciu się z ludem włoskim chciałem poznać jego zwyczaje i obyczaje, nająłem sobie przeto camerino (pokoik) w domu więcej niż skromnym, położonym w dzielnicy — jak na nasze zapatrywania bardzo niechlujnej. Jedyne okienko mego pokoiku, wychodziło na to ciekawe podwórze, którego szkic widzisz pan na mym obrazku. Jakkolwiek małą była ta przestrzeń, podawała mi przecież mnóstwo zachęcających i bardzo wdzięcznych tematów; nie myślę jednakże nudzić pana rozwodzeniem się nad nimi.

Głównie zajęła mię nora w rodzaju piwnicy w tylnej części domu naprzeciw stojącego. Mieszkał w tej norze z liczną rodziną krawiec. Nasza fantazja nie zdoła nakreślić sobie należytego obrazu nędzy, jaka tam panowała; ażeby w tej mierze wyrobić sobie słabe wyobrażenie, to potrzebaby wprzód sa-

z siebie rewolwer, kładzie go na rogu szafy stojącej w tymże pokoju, a sam rzuca się w objęcia siostry. Lecz z pośpiechu położył rewolwer tak blisko brzegu szafy — iż tenże swoim ciężarem spadł na podłogę i wystrzelił, kula przeszywa na wylot pannę Z. Nieszczęśliwa pada na ziemię i po 20 minutach kończy życie w wielkich męczarniach. Rozpacz brata nie ma granic i lękają się aby tej katastrofy nie przypłacił pomięszaniem zmysłów.

„Byle nie panna“, jednoaktówkę oryginalnie napisaną przez panią Stefanję Ulanowską przedstawiono w Warszawie.

Niewinna to sztuczka...— pisze o niej *Słowo* — jak przystoi na debiut dramatyczny, znanej zkądinąd i zasłużonej autorki.

Pan Marjan nie lubi panien... więcej powiem ma pod tym względem rodzaj idjosynkrazji, graniczącej z maleńkiem zboczeniem umysłowem,.. Bo dlaczego ich nie lubi? — niewiadomo.

W tym stanie przyjeżdża na wieś do swego przyjaciela i szkolnego kolegi, Stefana, który oprócz żony i siostry żony, bawiącej u niego w domu, posiada jednę jeszcze brzydką wadę, mianowicie (według słów jego własnej żony) lubi w gospodarstwie wiejskiem łożyć przedewszystkiem na piękne zabudowania. Bardzo to zła pasja dla „zawołanego gospodarza“, niebezpieczna i kosztowna! Życzymy mu co prędzej wydać siosrę żony za mąż, bo sam niebawem nie będzie miał co jeść.

Życzenie nasze ma się ziścić niebawem. Siostra bowiem jest panną i to o dwa lata starszą od swej siostry, p. Stefanowej, więc zapewne wielce za mąż iść żądną.

Marjan na wstępie spowiada się przyjacielowi ze swej choroby antipanieńskiej.

— Czekaj bratku! — myśli sobie Stefan — gdyby ci tak urządzić sztuczkę?

Sztuczka sama się urządza, bo oto Marjan bierze pannę Anielę za żonę swego przyjaciela, a panią Alinę za pannę.

— Ah! doskonale! — myśli sobie głośno Stefan — trwaj w błędzie, zobaczymy, jak się to skończy!

— Ależ wiemy, jak się skończy — myśli sobie pocichu publiczność — oddawna wiemy!

No — i oczywiście po kilku jeszcze djalogach, trylogach i t. d., Marjan zostaje wyleczonym z pannofobji, będzie niebawem mężem Anieli — zapewne najnieszczęśliwszym w świecie, czego mu serdecznie życzymy, jemu i wszystkim, podobną chorobą dotkniętym, jakkolwiek żaden jeszcze filozof nie rozstrzygnął dotąd dylematu: czy gorzej jest być kawalerem, czy też trochę mniej źle żonatym, lub naodwrót... Szanowna autorka skłania się ku stanowi żonatemu. Różne są w tym względzie zapatrywania, bo oto zaraz Molier całkiem przeciwnego był zdania. Mnóstwo ludzi przyznaje mu w tym razie pierwszeństwo nad panią Ulanowską... My w tym razie wstrzymujemy się dyskretnie od objawienia zdania, w którą stronę skłoniłbyśmy się chcieli.

Nieszczęśliwy wypadek. Dziennikarz wiedeński Leon Truksa, rodem z Pragi, współpracownik *Pressy*, zakończył życie nagle w Szwajcarji w Interlaken skutkiem niewyjaśnionego dotąd wypadku. — Wyszedłszy w nocy w hotelu (gdzie mieszkał na 2 piętrze) podczas snu, gdyż był tylko w bieliźnie, błądził jakiś czas jak lunatyk, poczem upadł (być może przypadkowo) albo też rzucił się rozmyślnie i wkrótce na bruku podwórza wyzionął ducha.

Pozostawił żonę, córkę burmistrza miasta Gracu, i dwóch synów w młodzieńczym wieku.

Łyczakowski teatr. Szczególnym zbiegiem okoliczności wpadł nam w ręce afisz, zapraszający na przedstawienie teatralne w ogrodzie WW. PP. X. Y. przy ulicy Z. na Łyczakowie położonej a będącej właściwie cichem ustroniem już na samym krańcu miasta w tej części. Zdjęci wielką ciekawością, w jakich formach przejawia się sztuka dramatyczna w ustronnem zaciszu łyczakowskiem, pospieszyliśmy na owo przedstawienie amatorskie, i wyznać musimy, że to, cośmy zobaczyli, wynagrodziło zupełnie trudy dość dalekiej podróży.

Samo przedstawienie jednak niczem jeszcze nie jest w porównaniu z wychodzącym na Łyczakowie organem, uprawiającym głównie dziedzinę krytyki teatralnej. Organ ten jest pisany, a jakkolwiek błędną ortografją i gramatyką, jakkolwiek chaotycznie, to przecież — czytając tę pisaną gazetkę — wstrzymać się od śmiechu nie można. Widocznem jest, że świat w redaktorze tego pisemka stracił wielkiego krytycznego gienjusza, który spostrzeżenia swoje umiałby zabarwiać sporą dozą naturalnego humoru, gdyby... umiał pisać.

Gazetka — redagowana w języku czysto łyczakowskim, któryto odcień naszej mowy zyskał sobie już dawno rozgłos szeroki — daje najlepsze wyobrażenie o samym teatrze, i dlatego pozwolimy sobie przytoczyć kilka wyjątków dla zbudowania niewiernych, którzy może nie chcą przypuścić, żeby na Łyczakowie istniał i prosperował teatr, i żeby tam wychodziło pismo, które z pewnością Łyczakowianom wydaje się dowcipniejsze i „bardziej w ich duchu“, aniżeli inne brukowe organa tutejsze.

Egzemplarz, który mamy przed sobą, jest bez firmy i daty, nosi tylko napis „Nr. 8 vulgo nr. 8.“ (I w tem jest pewien dowcip). Pod tem jest określenie charakteru: „Organ familijno-liberalno-humorystyczny“, poniżej zaś „Wydawca niezawisły Chom...“ Artykuł wstępny, pomieszczony w rubryce „Sfery teatralne pod tytułem „Otwarcie teatru“, zawiera między innemi takie ustępy:

„.....Personal teatru składa się ze sił mocnych tak fizycznie, jak i umysłowych. Facetki-artystki są najbardziej wykształcone w kierunku sztuki. — Np. mademoiselle Frania Franiewicz Nicoska. Urodzona w Kipigrodzie r. 1865, studja ukończyła w Rio-Janeiro, a utrzymawszy stopień wszech nauk, poświęciła się sztuce dramatycznej, którą nad życie z powodu benefisów polubiła. Jestto pierwsza gwiazda nieposolitego talentu dramatycznego na deskach tego teatru Brukowo-Narodowego. Gra jej to coś nadziemskiego. Uczennicą dramaturgji była przed dwoma tygodniami, a profesorem jej był jakiś Aktor nam nieznany... Zapewne Włoch, gdyż nasza diva jest i śpiewaczką opery włoskiej i posiada tytuł nadwornej primadonny opery Głuchoniemych w Sant Jago z Neapol.“

„Drugą gwiazdą, ale ciemnego światła, jest nasza ulubiona »Czyczotka«, Fräulein Helena Ch..., która ma wprawdzie tyle wyobrażenia o sztuce, co ślepy o zaćmieniu słońca, ale przez to (mimo to p. r.) gra, gra siarczyście, aż iskry idą z desek sosnowych“ itd.

Następuje potem artykuł p. t. „Przedstawienie galowe“, którego autora podejrzywać należy, że chciał w sposób feljetonowy wytknąć śmieszne strony reprezentacji łyczakowskiego teatru:

„Już o godzinie czwartej snuło się ludzi przez ulicę Łyczakowską i Kurkową. Przed bramą ustawiona była loża dla zagranicznych korespondentów, a obok niej stał w gali policjant. Przed miejscem, gdzie »Melponjum« stoi, wałęsali się tu i ówdzie aktorczyki w dół ze spuszczoną głową albo bardzo zadartą do góry — to zależało od roli... Podczas tego kiedyniekiedy przesuwały się między tem ciemnem tłem i nasze »melpomanki«, a każda konwulsyjnie trzymająca swą rolę (z obawy przed rywalkami). Na boku podwórza był afisz rozwieszony, ale takich rozmiarów, że czytający go musiał wyłazić na drabinę, która też umyślnie na to stała, i niedość na tem, musiał jeszcze wyginać się w tył i najczęściej spadał i kręcąc kark lub zębów kilka zostawiając, zmykał do domu, kładąc się jako ma-rod! — O godzinie siódmej zaczęto krzyczeć »Zaczynać!«. i to «zaczynać« trwało całą godzinę, aż naszym tragikom już się sprzykrzyło to »haukanie« i wtedy już można było myśleć, że nareszcie dziś zaczną.... Zaczęto tedy kałatać, podobnie jak na fabrykach, kiedy ludziom oznajmia się »fajrant« (Feierabend, p. r.), i tuż po ósmej zaraz, gdy amfiteatr był zapełniony, reżyser klasnął trzy razy i kurtyna poszła w górę.“

Po przytoczeniu programu opowiada fejletonista dalej, że „wstęp był wolny, gdyż władza nie chciała pozwolić na oznaczenie ceny, ale za to przy furcie do „Melpomenium“ widzieliśmy na stoliku tacę, podobnie jak na cmentarzu podczas dnia zadusznego. Doprawdy niewiemy, czy to na towarzystwo z Arymatei, czy na jaki inny cel, może na „bibę“, dość że naród wrzucał grosz swój krwawo zapracowany. Po przedstawieniu nastąpiły tańce, przy dźwiękach cymbałów chińskich“...

Dalszą rubryką jest „Recenzja“. Krytyk jest bardzo ostrym — to mu przyznać należy. O wykonaniu sola sopranowego mówi z docinkiem, że „sprawiło małą, sensację, bo diva brała niskie c i wysoki C⁻ i radzi divie zjadliwie „ażeby uczyła się... deklamacji.“

„Chór brukowców — powiada krytyk — „ulizie,“ — co pewno znaczy, że wykonanie było udatne.

„Solo altowe „Jak się masz głupi“ wykonane było głosem niesłyszanym jeszcze u nas, coś takiego jak Patti w początkach. Wysyłajcie ją na gwałt do Medjolanu!“ woła krytyk z ironją.

„Jedno słowo do facetki“, komedja, wypadła nie źle, tylko artystki grały bez życia, szablonowe ruchy i ospała werwa psuły wszystko — skandal!“

„Komedja „Ewolucje mózgownicy“ wypadła nieźle, bo i tu paplanie bez cieni djale-

---

memu zajrzeć w te opłakane stosunki najniższej warstwy w południowych Włoszech. Ja ten fakt zaznaczę, że całej rodzinie służyłojako pożywienie codzienne nieco polenty i że wielką było to dla niej uroczystością, jeżeli do tego pożywienia dołączył się jeszcze kiedy kawałek słoniny lub wędzonej ryby. Jeżeli ojciec, który wskutek nędzy i braku powietrza wyglądał oczywiście schorzało i szkieletowato, zapracował co kiedy swoją łataniną, to było to co najwyżej jakich parę centymów; niektórzy płacili mu garścią kukurudzianej mąki, a inni wcale nie płacili, gdyż właśnie i sami nie mieli. Matka starała się najmować do dziennego prania, lecz wskutek nadmiaru podaży tej pracy popyt był mały, a nagroda nieznaczna. Czworo dzieci było takich, że najmłodsze między niemi miało sześć miesięcy, a najstarsze pięć lat. Tylko jedna dziewczynka doszedłszy już szóstego roku, w ten sposób chciała dopomódz swojej rodzinie, że w zastępstwie pewnej owocarki sprzedawała cytryny. Łatwo obliczymy zarobek, jaki stąd miało dziecko sprzedając w Palermie ów towar prawie bez wartości.

Silnie dotykał mnie los tej pożałowania godnej rodziny, ale niestety! w mojem położeniu nie mogłem jej podać pomocnej ręki. Co mogłem zrobić, było to tylko, że zacząłem bardzo pilnie kupować cytryny u bladej dziewczynki, a ponieważ wydatek ten musiałem utrzymać w harmonji z mymi zapasami, otóż używałem cytryny do najrozmaitszych potrzeb. W potrawach służyła mi zamiast octu, zamiast wina piłem limonadę, a nawet oszczędzając mydła myłem sobie cytryną ręce. Za te drobne moje wydatki wynagradzało mię dziecię hojnie wdzięcznem spojrzeniem czarnych oczu. Widocznie z tych kilku centów, które jej dawałem zarobić, miała pożytek cała rodzina.

Tak minęły może dwa tygodnie, kiedy pewnego poranku usłyszałem w dziedzińcu dziwny hałas. Wyjrzałem z okienka i zobaczyłem, jak dwaj guesturini (żołnierze policyjni) wyprowadzali całkiem przygnębionego krawca z pośród gromadki jego dzieci napełniających powietrze do głębi przenikającym krzykiem. Żony jego nie było w domu, gdyż udała się już była na wyszukanie jakiej roboty. Pytałem się ludzi, który wskutek tego wielce ważnego zdarzenia dla całej dzielnicy zbiegli się byli na dziedziniec, co się takiego stało. Otrzymałem na to odpowiedź, że zeszłej nocy skradł ktoś ze sklepu bogatemu, lecz skąpemu handlarzowi sera Domenikowi, mieszkającemu w jednym domu z krawcem sumę około dziesięciu lirów. Woreczek, który służył do przechowywania drobnej monety, miano próżny znaleść w pomieszkaniu łatacza, co było przyczyną jego aresztowania.

Łatacz twierdzi wprawdzie — tak mi opowiadano — że jego trzyletnie dziecię znalazło w dziedzińcu próżną sakiewkę i wzięło ją jako zabawkę, ale trudno wierzyć takim nędzarzom, do wszystkiego gotowym.

W południe przyszła żona łatacza do domu. Wiadomość o ciężkiem nieszczęściu raziła ją jak grom. Prawie bezwładna, ażeby nie upaść chwyciła się drzwi, a patrząc przed się błędnemi oczyma powtarzała tylko wyrazy:

— *Egli è innocente* — on jest niewinny.

Potem zerwała się i nie zważając na lament dzieci, udała się z domu chwiejnym krokiem do (urzędu policyjnego).

Zasiadłem do skromnego objadu, ale nie mogłem tknąć żadnej potrawy, tak do głębi przejął mię ten wypadek. Miałem właśnie przywołać do siebie maleńką handlarkę cytryn, ażeby jej biednemu rodzeństwu posłać jedzenie, kiedy w tem rozległ się z podwórza dreszczem przejmujący mię krzyk: *„Dio! Dio!“*

Pośpieszyłem do okienka. Przed progiem na ścianie stodoły leżała na ziemi żona łatacza, a z piersi jej wydobywał się tylko jeden krzyk *„Dio!“*

— *„Una gastima, una gastima!“* — szeptały do siebie obok stojące przerażone kobiety.

O ta *„gastima“!* Zgrozą przejmuje mię dziś jeszcze wspomnienie tego krzyku, w którym odźwierciadlała się cała rozpacz starganego ogromem niedoli serca ludzkiego.

Krzyk tak nienaturalny nie mógł powstać w świadomości, tylko w szale zrodzonym nadludzkiem cierpieniem. Ów przeraźliwy krzyk wyrzutu, który złamana kobieta ze zwiędłem obliczem, błędnem wejrzeniem i drżącemi ustami podniosła przeciw ludzkości, a nawet niebu, była to właśnie owa *gastima...*

— To co pan masz w ręku, panie komisarzu, jest tylko słabym obrazem owej sceny serce rozdzierającej, której ani słowo ni pędzel malarza nie zdołają oddać w jej okropnej naturalnej istocie.

— A jakże się skończył ów dramat? — zapytałem wzruszony.

— Nie mogłem się końca doczekać. To wiem, że wybuch rozpaczy tej kobiety wywołała w policji udzielona jej wiadomość, że męża jej podejrzanego o kradzież oddano już w ręce sądu. Uwięzienie męża była to ruina całej rodziny. Darowałem tedy tej rodzinie resztę swej gotówki przeznaczonej na podróż i udałem się potem do Rzymu, gdzie, jak panu wiadomo, sam byłem zmuszony udać się do naszej ambasady z prośbą o wsparcie. Dalszy mój los w pańskich rękach.“

Dopomogłem mu więc, o ile to odemnie zależało, dając mu aż do Monachjum z funduszów publicznych sumę na podróż. Niedługo potem otrzymałem zwrot tych pieniędzy, a jako dowód wdzięcznego wspomnienia młodego malarza udatną kopję szkicu jego „la gastima“.

W dopisku wyczytałem następujące słowa: „Zdaje mi się, że obrazek nie będzie zupełnie bez znaczenia i w biurze urzędnika policyjnego.“

Ileż głębokiej prawdy zawierały w sobie te słowa!

których komedji postępowało fatalnie— szkoda słów i gadania!"

„Najlepiej wypadł kwartet chiński, gdyż publiczność się śmiała, a akrobaci musieli sobie na noc kompresy układać na nogi."

Inny współpracownik w „Uwagach" zaleca artystkom ażeby kupiły sobie estetykę tłumaczoną przez Zawadzkiego i przeczytały „o traktowaniu sztukę i literaturę". Tenże autor twierdzi, że „występ wymaga umienia deklamacji drugiego kursu, t. j. deklamacji uczuciowej."

W gazecie tej jest także rubryka „telegramów." Oto one:

„Lwów. Po przedstawieniu niedzielnem divy rozmarzone szukały do godziny 2 w nocy za wrzekomymi laurami, ale nie mogły ich poznachodzić."

Lwów. Prawdopodobnie pan kuncylarz i pan kumornik bedum na puskaniu komedji, a jeżeli ni, tu poszlum swojego przystawiciela."

Następnie w dziale kroniki jest... wycieczka przeciwko jakimś pannom W. które mają być umieszczone w muzeum, a produkowały się już na prowincji, mianowicie w Chodowicach... „oraz" druga wycieczka przeciw jakiemuś panu „kuncylarzowi" słynącemu z dobrego apetytu.

Dla rozmaitości w ogórkowym sezonie podajemy ten ciekawy przyczynek do historji rozwoju kultury na Łyczakowie.

Siłaczka. Żona bednarza Karolina D. młoda 27-letnia kobieta, niskiego wzrostu, drobnej budowy ciała, podnosi bez żadnego wysiłku trzyćwierciowy worek ze zbożem, zgina sztaby żelazne, uderzeniem małej pięści rozbija deskę, słowem wykonywa mnóstwo czynności, stanowiących do'ykalny dowód niezwykłej siły.

W praktycznem życiu fenomenalna siła Karoliny D ujawniła się przed kilku dniami, z powodu następującego wypadku.

Brat jej, 16-letni terminator, został napadnięty przez dwóch czeladników, żywiących przeciw niemu jakąś zemstę.

Chłopiec stawił opór, lecz pokonany wołał o pomoc. Usłyszała to siostra i zjawiła się w ogrodzie, celem zbadania przyczyny krzyku. Tu ujrzawszy chłopca, bitego przez czeladników uderzeniem pięści powaliła obu na ziemię. Silni młodzi ludzie, po otrzymaniu tych ciosów, przez długi czas nie mogli przyjść do siebie,

Nawiasowo dodajemy, że niezwykła siłaczka odznacza się szczególną łagodnością charakteru.

„Halka" w Poturzynie. Przed kilku dniami we wsi Poturzynie odbywało się wesele córki rządzcy miejscowego folwarku z pisarzem gminnym K. Ucztę weselną przerwano wiadomością, że w ogrodzie na drzewie, prawie naprzeciw okien pokoju, w którym ucztowano, powiesiła się wiejska dziewczyna.

Byłato Małgorzata Kolesiakówna, licząca lat 19 córka zamożnego gospodarza, którą pisarz łudził nadzieją ożenienia się z nią i następnie zbałamucił. Zrozpaczona Małgosia, widząc się porzuconą, pozbawiła się życia, zakłócając swem samobójstwem całe wesele. — Pani młoda mocno się rozchorowała.

Irlandczyk, minister angielski spraw wewnętrznych w nowym gabinecie Salisburego, Henryk Matthews, należy do rzędu najznakomitszych prawników i jest katolikiem. Jako Irlandczyk zaznaczy on na swem wysokiem stanowisku dobrą względem Irlandji wolę gabinetu; jako katolik (pierwszy w ministerjum spraw wewnętrznych), ma on uwydatniać wdzięczność konserwatystów za usługi oddane partji przez katolików angielskich w ciągu ostatnich i pierwszych wyborów. P. Matthews, syn starożytnej rodziny irlandzkiej, osiedlonej tego wieku w Anglji, urodził się na wyspie Ceylon w r. 1826, kształcił się na wszechnicy paryskiej i londyńskiej. Licząc dopiero lat 18, wstąpił jako student prawa do akademji prawnej w Londynie „Lincolns-Inn" i w r. 1850 otrzymał pierwszy stopień bakałarza. Ze spraw głośnych, jakie sam szczęśliwie przeprowadzał w trybunałach, słynne są: proces spadkobierców książąt Borghese i Shrewsburrych, dalej znany proces Tichborna, a świeżo proces rozwodowy Crawfordów, w którym p. Matthews napiętnował silnymi wyrazy brudy sir Karola Dilkego. W parlamencie reprezentował on obwód irlandzki Durgarvan od r. 1868 do 1874; dzisiaj zasiada jako poseł z Birmingham.

W Madras, w jednej z prowincyj angielskich w Indjach, spłonął w miasteczku Tennevelly teatr „Hindou." Sto ludzi spaliło się wśród pożaru, który wybuchnął podczas przedstawienia.

Wiadomości policyjne.

Skradziono: surdut zimowy watowany, koloru oliwkowego, wartości 24 zł.; wysokie buty z hamburskiej skóry, wartości 12 zł.; chustkę wełnianą brązową w niebieskie pasy, wart. 4 zł.

Zgubiono: złote kólczyki, każdy o jednym dużym dyamencie, wartości 200 zł.; pugilares czarny ze stalową obwódką z kwotą 84 zł. i dwoma węgierskiemi losami czerwonego krzyża; zastawnicze kartki banku ruskiego do l. 16.453 na srebrny łańcuszek za 4 zł. 50 ct., i do l. 13.081 na złotą obrączkę za 4 zł. 50 ct., i do l. 12.047 na srebrny zegarek z takimże łańcuszkiem za 2 zł. 50 ct. zastawiony.

Znaleziono: 11 bm. ciemny żakiet, zapomniany przez kogoś w drodze na dworzec kolei Karola Ludwika w dorożce; portmonetkę z kwotą 1 zł. i z kartką opłaty placowego na imię Julji Kamińskiej, zastawniczą kartkę banku ruskiego do l. 10.737 z 12 bm. na książeczkę kasy oszczędności do l. 53.799 zastawioną za 6 zł.

Zakwestjonowano: złotą broszkę z turkusem i fotografją po drugiej stronie, wart. 25 zł., złote kólczyki z koralami, wartości 12 zł.; srebrny zegarek z takimż łańcuszkiem.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 18. sierpnia.

(Z) Oczekiwanie półrocznego bilansu austrjackiego Zakł. kred. (Creditanstalt) wywołało na giełdzie pewną ospałość, poprzedzającą zresztą zawsze tę publikację. Bilans ten dopiero dziś wieczorem podany będzie do wiadomości giełdy, ale według pogłosek przedstawia się on pomyślnie, a zresztą stan jego nigdy długo nie wpływał na targ pieniężny. — Zatem dzisiejsza ospałość nie jest zapowiedzią zniżkowego zwrotu. Raczej rezerwową postawę giełdy trzeba tłómaczyć niewyjaśnionym jeszcze dokładnie ruchem na giełdzie zbożowej i stanem zapasów kasowych w bankach. Jest ich podobno nie wiele i rezerwowane są ze względu na podniesienie się rat eskontowych, oraz z powodu rozmaitych zaangażowań się.

Co do efektów spekulacyjnych, to na akcje kredytowe powiał dziś z Berlina prąd pomyślny, a ich pokup podobnie jak złotej renty węgierskiej miały w rezultacie podniesienie obu tych walorów.

Z papierów bankowych zdołały też skorzystać: Laenderbanki, Bankvereiny i Uniony, a te ostatnie najwięcej, gdy tymczasem Anglobanki opanował zastój. Ruch papierów przemysłowych był bardzo nieznaczny, a szczególnie słabo szły akcje tytoniowe. O renty był nieco większy popyt i we wszelkich kategorjach zaznaczył się drobnymi ułamkami podwyższenia. Z ożywionego dziś ogólnie ruchu pomiędzy papierami kolejowymi skorzystały dziś w pierwszym rzędzie cisańskiej kolei. Waluty i dewizy pozostały bez zmiany.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 19 sierpnia. Wczoraj z powodu urodzin cesarskich odbyła się na Schmelzu wielka parada z mszą polową, w obecności Następcy tronu i jego małżonki, arcyksiążąt Wilhelma i Albrechta, wojskowych attachées i generalicji. W katedrze św. Szczepana odbyła się o godzinie 11 rano msza solenna celebrowana przez kardynała arcyb. Ganglbauera. Byli na niej: Kalnoky, Taaffe wraz z innymi ministrami bawiącymi w Wiedniu, szefowie władz centralnych, burmistrz itd. — We wszystkich innych świątyniach wszystkich wyznań odprawiono także uroczyste nabożeństwa.

Wedle doniesień nadeszłych tu z obu połów monarchji we wszystkich głównych i prowincjonalnych miastach odprawiono uroczyste nabożeństwo, tam zaś gdzie jest dyslokowane wojsko, odbyły się parady. Namiestnicy dzień ten uświęcili aktami dobroczynności.

U kardynała arcybiskupa Ganglbauera odbył się galowy obiad, na którym między innymi byli bawiący tu ministrowie, F. Z. M. Bauer, jenerał kawalerji Koller, burmistrz Uhl, jakoteż inni dostojnicy.

Na wczorajszej uroczystości w Praterze pojawił się w głównej alei Następca tronu z małżonką w otwartym powozie. Później widać było dostojną Parę w Praterze ludowym, gdzie tłumy przywitały Ją entuzjastycznemi okrzykami.

Następca tronu rewizytował po południu Kalnoky'ego. Wizyta trwała dość długo.

Lublana 19 sierpnia. Ponieważ z Traniku (w powiecie Gotscheejskim) zdarzyły się cztery wypadki śmierci na cholerę, przeto powołał krajowy rząd gracki profesora uniwersytetu Grubera, aby przedsięwziął bakterjologiczne badania.

Poczdam 19. sierpnia. Z powodu urodzin cesarza austrjackiego, odbył się u Ich ces. Mości galowy obiad, w którym wzięli udział wszyscy członkowie panującego domu i personal austrjackiej ambasady.

Przyjechali do Lwowa

dnia 19. sierpnia 1886.

Hotel Zorza: S. hr. Dzieduszycki z Gwoździca. Z. Skrzyński z Hart. P. Plattner z Szmańkowczyk. L. Schattauer z Krzyweńkiego. S. Polanowski z Ostrowa. T. Kielanowski z Kozłowa. Tax z Gracu.

Hotel Europejski: J. Onyszkiewicz z Zbaraża. M. Tchórznicki z Krakowa. F. Chaloupka z Lipska. C. Flekstein z Hamburga. J. Doschot z Czortkowa.

Hotel Francuski: W. Janiszewski z Bolechowa. B. Wierzbicki z Manasterzysk. J. Ernst z Wiednia. J. Beck z Wiednia. S. Gelner z Berna. A. Offenheimer z Turki. B. Appenzeller z Stanisławowa.

Hotel Langa: A. Zardecki z Czernichowa. A. Helm z Glinian. A. Kornfeil z Wiednia. L. Weiss z Berna.

Hotel Angielski: B. Skibniewski z Balic. M. Chojecki z Zbaraża. H. Treter z Laszek król. A. Nauling z Złoczowa.

Hotel Warszawski: K. Ramoński z Złoczowa. G. Kamiński z Dołhołuki. J. Kerekjarto z Stanisławowa. Ks. T. Zychiewicz z Żelechowa.

Z zbożowych targów.

18 sierpnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7 75—8 27	7.50—8.—	7.50—8.—	7.80—8.40
Żyto	5.75—6.10	5.50—6.—	5.25—5 77	6.——6.30
Jęczmień	5.50—7.—	5.50—6.—	5.— —6.25	6.——7.—
Owies	5.10—5.85	5.— —5.25	.—— .—	5.25— .—
Groch	6.— 10.—	6.— 8.—	5.90 7.75	6. —10.—
Wyka	— —	.—— .—	.—— .—	.—— .—
Rzepak	9 — 9.10	9.——.—	8.95 .—	9.— 9 20
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	40.—48 —	—.——.—	—.——.—	—— ——
Konic. biała.	45—55·	40.—55.—	38.—·50	40.—55.—
Konic. szwed.	———	—.——.—	—— —	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 20 nominalnie.

Lwów. Z Izby handlowej, 18 sierpnia 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	190	--	193	25
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	227	50	230	50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	278	—	283	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215	—	220	—

2. Listy zastawne za 100 złr.

Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	101	75	102	75
„ „ „ 4 „ „	96	10	97	10
„ „ „ 5 „ okres.	101	75	102	75
„ „ „ 4 „ „	93	75	95	
Banku krajowego $4^{1}/_{2}$ % w. a.	96	—	97	—
„ hyp. galic. 6 „ „	103	20	104	20
„ „ „ 5 „ „	99	90	100	90
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	102	—	103	--

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) $2^{1}/_{2}$% „	—	—	50	—

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	70	105	70
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	99	75	100	75
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103	50	104	75
„ „ „ 1883 $4^{1}/_{2}$ % „	95	50	96	50

5. Losy.

Losy miasta Krakowa . .	17	50	19	50
„ „ Stanisławowa . .	27	50	31	--

6. Monety.

Dukat holenderski . . .	5·82	5·92
Dukat cesarski	5·85	5 95
Napoleondor . . .	9·94	10·04
Półimperjał rosyjski . .	10·31	10·41
Rubel rosyjski srebrny . .	1·54	1·64
„ „ papierowy . .	$1·21^{3}/_{8}$	$1·23^{3}/_{8}$
100 marek niemieckich .	61.40	62.05

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa . . .	*10.44	4.10	*8.25	—.—	4.50
Do Podwołoczysk .	10.25	—.—	*4.08	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza) .	10.55	—.—	—.—	*6.22	1.08
Do Czerniowiec . .	—.—	11.06	—.—	*6.20	12.22

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.50	11.35		*3.58
Z Podwołoczysk .	*10.24	3.05	*2.15	3.50	—.—
(na Podzamcze) .	*10.10	2.28	—.—	3.19	—.—
Z Czerniowiec . .	*10.03	8.35	—.—	3.30	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne W obwódkach czarnych [ ] są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Międzynarodowe telegraficzne sprawozdanie o stanie pogody z dnia 17 sierpnia 1886 r.

Stacje	Temperatura Celsjusza o 7 godz. r.	Maximum temperatury w południe	Kierunek wiatru i siła jego od 1—12	Stan nieba
Praga	13 4	—	S 1	1/2 zachm
Kraków	13 2	22	WSW 1	jasne
Lwów	15·6	21	NW 2	3/4 zachm.
Tarnopol	16·6	21	— 0	/4 zachm.
Wiedeń	16 0	23	— 0	1/4 zachm
Grac	17 2	23	N 1	1/4 zachm.
Peszt	16 2	25	— 0	1/2 zachm.
Serajewo	14 8	28	ESE 1	1/4 zachm.
Tryjest	24 0	30	ENE 1	jasne
Pola	23·6	28	ENE 2	1/, zachm.
Kopenhaga	15·5	—	ESE 3	1/4 zachm.
Hamburg	15·4	—	S 1	deszcz
Berlin	18 1	—	SE 1	jasne
Monachjum	17 3	22	— 0	3/4 zachm.
Zurich	16·6	24	— 0	parno
Genewa	16 0	—	S 2	zachm.
Paryż	12·3	24	— 0	zachm.
Biarritz	19 0	—	NNW 4	1/2 zachm.
Nicea	22·3	—	E 1	1/2 zachm
Turyn	21·4	27	— 0	3/4 zachm.
Florencja	—	—	—	—
Rzym	21·0	31	NE 1	1/2 zachm
Neapol	—	—	—	—
Palermo	22 2	31	— 0	/. zachm.
Malta	25·0	27	WNW 3	jasne
Sztokholm	17·2	—	— 0	1/2 zachm.
Petersburg	15·4	—	SE 1	zachm.
Moskwa	14·3	—	— 0	3/4 zachm
Warszawa	13 3	—	— 0	3/. zachm
Kijów	15·2	—	— 0	mgła
Odessa	20·0	—	— 0	jasne
Konstantynopol	25·2	27	NE 5	3/4 zachm.
Gleichenberg	16·4	27	— 0	1/2 zachm
Abbazia	21 8	32	— 0	jasne
Riva	21 5	28	—	3/, zachm.
Lugano	20 0	—	0	zachm

N oznacza wiatr północny, E wschodni, W zachodni, S południowy.

Anonse PP. Abonentów.

(Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie).

Wdowa po byłym obywatelu wiejskim życzy sobie przyjąć dwóch studentów lub dwie panienki na mieszkanie i wikt, opieka troskliwa, warunki przystępne, na żądanie mogą mieć w domu gruntowną naukę języka francuskiego i gry na fortepianie, takżo pomoc w naukach szkolnych. Bliższa wiadomość ulica Lindego L. 7 pierwsze piętro.

Odpowiedzialny redaktor: **Tadeusz Łopuszański.** Z druk[...] [...]rafji Pillera i Spółki.